Nr. 11. W Tarnowie, 5-go czerwca 1907. **R. XI.**

DWUTYGODNIK KATECHETYCZNY I DUSZPASTERSKI

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.
Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. czerwca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 h. od wiersza petit.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Obrazki ze współczesnej Francyi.

VI. Lourdes.

Kilka lat temu doszła z Paryża do Krakowa via Szarytki senzacyjna wiadomość. Arcybiskup paryski, świątobliwy Msgr. Richard, egzorcyzmował dwie osoby opętane od czarta. Przez jednę z nich tak czart przemówił: „Gdyby nie ta Dziewica z Lourdes, dawnoby Francya zupełnie do nas należała. Lecz ona nam bruździ. Rychło jednak rozstrzygnie się we Francyi walka między nią a nami“.

Se non è vero, è ben trovato, powiedziałby Włoch na to dictum opętańca. Lourdes ma istotnie dla Francyi niesłychane opatrznościowe znaczenie. Jak na ciemnem tle nieba można dopiero podziwiać mleczną drogę i wóz niebieski i inne gwiazdy, tak i „Gwiazdę zaranną“ w Lourdes można tylko należycie zrozumieć i ocenić na tle ponurego obrazu zgnilizny moralnej, jaka trawi Francyę od lat dziesiątek.

Poznaliśmy tę niemoc duchową Francyi współczesnej w głównych rysach i jako katolicy zaboleliśmy głęboko a serdecznie nad losem tego narodu.

Czyż mogła patrzeć na nią obojętnie najlepsza i najczulsza z Matek? Dzieci Francyi, choć tak zepsute i zuchwałe, to dzieci Kościoła, to dusze odkupione krwią Jej Syna, to Jej własne dzieci, boć ona Matką chrześcijaństwa, Wspomożeniem wiernych, Ucieczką grzesznych.

Przyszła więc na ziemię francuską Niebieska Lekarka, aby przemówić do serc zimnych, obojętnych i zatwardziałych, pocieszyć dobrych. W r. 1846. ukazała się płacząca w miejscowości La Salette dwom ubogim pastuszkom i wzywała naród „swój“ do pokuty i poprawy obyczajów.

A gdy to objawienie jednokrotne, upamiętnione zbudowaniem w La Salette wspaniałego kościoła i zawiązaniem tamże osobnego zgromadzdnia XX. Misyonarzy, słabem stosunkowo odezwało się echem, w dwanaście lat później w r. 1858. zjawiła się w Lourdes. I tu obrała za narzędzie i za świadka swej interwencyi istotę słabą i bez znaczenia w oczach świata, ale to objawienie miało już wstrząsnąć nie tylko Francyą, ale całym światem katolickim.

Zamiast powtarzać tutaj znane prawie wszystkim szczegóły objawienia, chciałbym raczej zwrócić uwagę na skutki tego faktu dla Lourdes, dla Francyi i świata katolickiego.

Sława światowa, jaką Lourdes się cieszy, datuje się właściwie dopiero od d. 18. stycznia 1862 r. Chociaż bowiem r. 1858 był rokiem objawień Matki Bożej (było ich razem 18): to jednak miały one z początku charakter ściśle prywatny; jedni w nie wierzyli, inni im przeczyli. Nawet duchowieństwo miejscowe trzymało się w tej sprawie w rezerwie i na uboczu.

Dopiero 18. stycznia 1862. po długich badaniach naukowo-teologicznych ogłosił Mgr. Laurence, biskup z Tarbes, do którego dyecezyi Lourdes należy, że Panią, która się ukazała Bernadecie Soubirous, była istotnie Niepokalanie Poczęta Matka Boża i cześć Jej zatwierdził. Dekret ten, wyryty złotemi głoskami na tablicy marmurowej, widnieje na ścianie bazyliki lurdeńskiej.

Zapowiedział też zbudowanie kaplicy na miejscu objawień według życzenia, wyrażonego przez samą Najśw. Maryę Pannę. Wszystkich, którym chwała Królowej nieba leży na sercu, wezwał do składek na ten cel pobożny. Roboty zaczęto w połowie października 1862 roku.

Zarówno pietyzm jak i względy techniczne nakazały pozostawić grotę objawienia tak jak była. Pozostawiono ją pod gołem niebem, otwartą, przystępną dla wszystkich. Kościół wzniesiono na grzbiecie skały po nad grotą, zwracając jego front w stronę miasta, aby uczynić dostęp do niego łatwiejszym i uzyskać plac wielki przed kościołem, niezbędny dla rozmieszczenia pielgrzymów i rozwinięcia olbrzymich pochodów religijnych, jakie się zapowiadały i jakich słusznie należało oczekiwać.

Czwartego kwietnia 1864 poświęcił biskup z Tarbes z wielką uroczystością statuę marmurową białą (dzieło rodaka naszego Fabisza), przedstawiającą Najświętszą Panienkę w chwili, gdy wyrzekła: „*Jam jest Niepokalane Poczęcie*!“ Umieszczono ją w nyży w skale, w tem samem miejscu, gdzie stanęły święte stopy Niepokalanej. Słowa powyższe tworzą nimb świetlany koło Jej głowy.

Zamiast jednej kaplicy, jakiej życzyła sobie Najśw. Panna, stanęły na miejscu objawienia 3. kościoły ku Jej czci. Naprzód zbudowano kościół podziemny czyli „kryptę“. Poświęcenie jej i otwarcie dla służby Bożej nastąpiło 19. maja r. 1866. Przeszło 200 księży i niezliczone tłumy pobożnych towarzyszyły temu aktowi. Zarząd kościoła i obsługę duchowną pielgrzymów powierzono zgromadzeniu Missyonarzy, które umyślnie w tym celu się zawiązało [1]).

Odtąd Lourdes rośnie we czci i znaczeniu nietylko we Francyi ale i daleko poza jej granicami. W krótkim czasie zaćmiewa swą sławą wiele znanych i głośnych sanktuaryów i można bez przesady powiedzieć, że dziś obok Rzymu i Jerozolimy należy do najbardziej znanych i uczęszczanych miejsc pielgrzymkowych świata katolickiego.

Co jest szczególnie godne uwagi, że wszystkie słowa i zlecenia, jakie niebieska Królowa skierowała do Bernadety, zaszczycając ją objawieniem, spełniły się i spełniają jeszcze w zadziwiający sposób.

* * *

Najświętsza Panienka rzekła do niewinnej dzieweczki: „*Chcę, aby tu ludzie przychodzili. Chcę, aby się tu odbywały procesye.*“

Świat usłuchał tego wezwania. Olbrzymia fala narodów skierowała się w stronę Lourdes z taką siłą i zapałem, że przypomina krucyaty. Liczba pielgrzymów i gości, którzy zwiedzili Lourdes w ostatnich ośmnastu latach, przenosi dziesięć milionów.

Choć rząd francuzki zabronił procesyj poza kościołem, w Lourdes odbywają się one ciągle z nadzwyczajną okazałością.

Przybywają pielgrzymki z całego świata przez góry, rzeki i morza, korzystając ze wszelkiego rodzaju środków komunikacyi. W dzień szykują się w rzędy niezwykłej długości i kroczą poważnie pod cieniem krzyża, ze sztandarami świętymi na czele. W nocy urządzają ze świecami w ręku niezrównane pochody po olbrzymim placu przed kościołem. Zda ci się, że jakieś wstęgi płomien-

---

[1]) Dziś istnieją ci Missyonarze w Lourdes, jako księża świeccy.

ne, iskrzące się, przewijają się po dolinie i idą w zawody z gwiazdami firmamentu. Tysiączne tłumy wiernych tu przybyłych śpiewają religijne pienia, modlą się, komunikują i czynią z groty jakby przedsionek rajski.

Obok niezliczonych drużyn ludowych z wszelkich krajów ziemi widziano tutaj książąt i panujących nawet protestanckich, których tu przywiódł urok potęgi Najświętszej Panny Lourdeńskiej.

Na rok przed zamachem, jaki w dzień ślubu zgotowała młodziutkiemu królowi Hiszpanii ręka zbrodnicza, klęczał on tutaj także i polecał się możnej i skutecznej opiece Królowej nieba i ziemi. Była tu i hiszpańska królowa—matka. Unikając pompy i honorów, zmieszała się przed grotą z pobożnym tłumem i gorąco na klęczkach się modliła.

I może właśnie potęga Maryi sprawiła, że piekielny zamach w taki cudowny prawie sposób chybił celu.

Wiele odległych krajów słało do Lourdes swych przedstawicieli i śle ich corocznie na miejsce święte. Między sztandarami zawieszonymi na ścianach i pod sklepieniami bazyliki widnieją i 2 polskie, choć oddzielnej polskiej pielgrzymki Lourdes dotąd nie widziało. Znajdziesz tu sztandar nawet od Chińczyków katolików!

Jak do Rzymu i Jerozolimy, pielgrzymuje tu także wielu biedaków świeckich i duchownych, czasem pieszo i o żebranym chlebie. Niektórzy pozostają tu z dewocyi na zawsze.

Lourdes wywołało też niezwykłe w dziejach Kościoła, a osobliwie we Francyi, pielgrzymki złożone z samych mężczyzn. Dla Francyi pielgrzymki te były jakby zmartwychwstaniem wiary i wyparciem się zabójczego względu ludzkiego, który od czasu Woltera sturamiennymi kleszczami ścisnął i skurczył serca tego narodu.

Lecz ma Lourdes jednę osobliwość, której chyba nigdzie przedtem nie było, a która najrzewniej charakteryzuje to opatrznościowe miejsce. Są nią pielgrzymki chorych. Osobne pociągi przywożą ich rokrocznie tutaj z przeróżnych zakątków Francyi, Belgii i krajów sąsiednich. Są między nimi nieuleczalni z piętnem śmierci na twarzy, są prawie umierający. Miłosierna ręka opędza zazwyczaj tym biedakom koszta dalekiej podróży, miłosierna ręka ad hoc zorganizowanych ochotników z przeróżnych stanów bierze ich w Lourdes z wagonu kolejowego na przygotowane wózki i wiezie naprzód do miejscowego szpitala celem skonstatowania choroby i chwilowego odpoczynku, a potem przed grotę cudowną i na plac kościelny, gdzie w czasie procesyj ad hoc odbywanych każdy z chorych otrzymuje osobno błogosławieństwo Przen. Sa-

kramentem wśród głośnych tłumionych łkaniem wołań o cuda. Wtedy one się też zazwyczaj zdarzają. Radosne *Magnificat* przerywa wówczas nagle błagalne jęki i wywołuje w zebranych rzeszach zapał niesłychany.

Te rzesze niezliczone z najrozmaitszych krajów, przeróżnych języków, spieszące tutaj oddać pokłon Przeczystej Dziewicy, czyż to nie wymowny dowód, że Jej apel znalazł silny oddźwięk w sercach ludzkich? Czyż to nie ciągłe echo owego proroczego hymnu: *Beatam me dicent omnes generationes?* (D. n.).

X. M. Jeż.

Nauczanie dogmatyki szczegółowej.

Referent kursu, ks. Dr. M, *Sieniatycki*, zwrócił uwagę na różnorodność prawd, o jakich uczy dogmatyka szczegółowa w szkołach średnich, z czego wynika konieczność odmiennego sposobu uczczenia ich w szkole ze względów praktycznych. Usiłuje ograniczyć się do kilku uwag tak ogólnych, by objęły wszystkie prawdy dogmatyczne, ale radzi przy zastosowaniu ich strzedz się szablonowości, owszem przykroić je do pojętności i potrzeb uczniów.

Przedewszystkiem dogmatyki powinno się uczyć nie dla dogmatyki lecz w celu praktycznym: by poznać i umiłować Boga. Wszystko, co daje tylko wiedzę teologiczną a nie wpływa na życie, należy usunąć i z ustnego nauczania i z podręczników szkolnych. Już przy przygotowaniu się na lekcyę powinien katecheta baczyć pilnie na ów wzgląd praktyczny i uważać go za drogowskaz przy wyborze materyału naukowego i przy doborze argumentów.

1. Z tego powodu niedobrze jest posługiwać się dowodami z Pisma św. i z Tradycyi. Czyż mielibyśmy odwagę pytać katolika dojrzałego: Wierzysz Pan, że Bóg stworzył świat, to proszę mi udowodnić, że tak jest, z Pisma św. i z Tradycyi? Gdyby ów katolik rozumiał to, w co wierzy i przytoczył jakiś argument na chłopskim rozumie oparty (na analogii z życia), gdyby wierzył dlatego, bo tak Kościół św. naucza i umiał uzasadnić nieomylność Kościoła — to zaimponowałby nam wykształceniem religijnem, chociażby ani jednego tekstu Pisma św., ani jednego Ojca Kościoła, nie umiał przytoczyć. Nie żądajmyż więcej od dzieci. Student przeciążony wielu przedmiotami nie potrafi zapamiętać do każdej prawdy dogmatycznej choćby jednego tekstu Pisma św. i jednego Ojca Kościoła, a wiadomo teologom, co za dowód można skonstruować zwyczajnie na jednym tekście.

Ten sposób nauczania i pisania dogmatyk pochodzi z wpływu Niemców, którzy ze względu na przestawanie z protestantami muszą kłaść większą wagę na dowody z Pisma św. Drugą pobudką jest przeoczenie celu nauki religii w szkołach średnich i pomieszanie jej z wykładami uniwersyteckimi, wskutek czego podręczniki dla szkół średnich wyglądają jak repetitoria teologiczne do „konkursu“ proboszczowskiego. Tymczasem nie „uczonych“ teologów lecz wierzących i „wykształconych“ katolików mamy wychować, pamiętając o tem, że wykształconych ludzi jest bardzo wielu ale fachowo uczonych garść szczupła. Jako przykłąd może służyć różnica między wykształconym na polu historyi a uczonym badaczem dziejów. Opierajmy się raczej na powadze Kościoła, a starajmy się rzecz uczynić zrozumiałą i jej wpływ na życie uplastycznić. Uczniowie wkońcu teologami nie zostają i mniej nieraz wynoszą jak wiejski chłopak, pilnie na katechizacyę uczęszczający.

Usuńmy przeto z dogmatyk szczegółowych *dowody* z Pisma św. i z Ojców Kościoła; natomiast można z pożytkiem posłużyć się jakimś tekstem przy objaśnieniu prawdy dogmatycznej lub przy zastósowaniach praktycznych, podobnie jak to czyni mądry kaznodzieja. Gwarancyą prawdy jest powaga Boga objawiającego, a bezpośrednio powaga Kościoła nauczającego, nie zaś rozum nasz omylny ani księgi święte. Trzeba tylko odświeżać często uczniom dowody nieomylności Kościoła i zaznaczać, jakie to mądre urządzenie Boże i w jakie błędy popada protestantyzm i racyonalizm, nie mając takiej ostoji.

2. Nacisk w nauczaniu położyć należy na dobrem objaśnieniu prawdy, co prawie zawsze starczy za dowód. Wszak uczymy katolików, którzy dlatego jedynie mają wątpliwości religijne, bo pewnych prawd nie rozumieją. Prawdy uzmysławiać trzeba przykładami, porównaniami, symbolami z liturgii i sztuki kościelnej itp. W razie potrzeby dodać najłatwiejszy dowód rozumowy i przedstawić go jak najjaśniej; dowodów jednak powinno być jak najmniej.

Wadą obecnych podręczników szkolnych jest, że są sztywne, bez życia, że posługują się językiem teologicznym a nie takim, jakiego chłopcy używają w rozmowie poważnej, że nie wciągają życia w nauczanie religii. Pojęcie np. łaski uczynkowej byłoby lepiej wysnuć z poglądu różnych natchnień dobrych. Trzeba łączyć naukę z życiem tak, by opowiadać chłopcom dzieje ich dusz własnych. Bóg stał się człowiekiem, abyśmy Go lepiej poznać mogli, więc i my teologię Bożą przyoblеczmy w ciało, wcielmy ją w sprawy ludzkie, aby się stała dla wszystkich dostępną. Byle zrozumieli rzecz należycie, to mogą być dobrymi katolikami, chociaż nie dość teologicznie się wyrażą — podobnie zresztą jak Ojcowie Kościoła. O skutkach łaski uświęcającej

uczmy w słowach nie górniejszych jak sama definicya, lecz np. na tle stosunku dzieci do rodziców. (Scheeben: „Uwielbienia łaski Bożej").

3. Mając uczyć o jakiejkolwiek tajemnicy wiary, odświeżmy pierwej w sposób dla wszystkich zrozumiały pojęcie i cel tajemnic w ogólności, bo w ten sposób uzbroimy uczniów przeciw wątpliwościom lepiej niż przez zbijanie zarzutów. Zachowując przezorność należną, można także uzmysławiać tajemnice analogiami.

4. Przy kwestyach potrącających o nauki przyrodnicze trzeba rozróżniać: co jest nauką Kościoła, a co jest twierdzeniem czysto naukowem — w ostatnich zaś: co jest pewnikiem, a co hipotezą. Nie angażujmy się przytem w zwalczanie hipotez mniej sympatycznych, ale pozostawmy tę rzecz uczonym, a poprzestańmy na wykazaniu nieszkodliwości owych hipotez. Jasno natomiast ale spokojnie skrytykujmy hipotezy przez Kościół już potępione.

5. Gdzie zachodzi konieczność argumentacyi, nie przytaczajmy wiele dowodów, a za to nie bądźmy w przeprowadzeniu ich zbyt zwięzłymi i posługujmy się raczej określeniami a nie terminami teologicznymi[1]) i filozoficznymi. Powinny o tem pamiętać i podręczniki szkolne, bo nawet uważny uczeń wskutek roztrzepania i wiru zabaw zapomina wykład i potrzebuje pomocy podręcznika jasnego.

6. Nie należy też zbytnio rozdrabniać materyału wykładowego, bo na syntezę jego nawet klerykom zdobyć się nie łatwo, a tembardziej uczniom szkół średnich.

7. Na wstępie wykładu dobrze jest przytoczyć odnośną odpowiedź katechizmową, bo w ten sposób katechizm się odświeży i dogmatykę uczyni zrozumialszą. Dziś katechizm i dogmatyka chodzą niestety luzem — nawet u księży.

8. Zarzuty, o ile są ważne i nieuchronne, trzeba rozwiązywać jasno i przystępnie, powołując się na powagę Kościoła nieomylnego. Powodem trudności bywa złe zrozumienie dogmatów i pewnego rodzaju antropomorfizm, więc je usuńmy. Pouczmy, że nierozumem jest porzucać prawdę udowodnioną dlatego jedynie, że natrafiamy w niej na pewne zawiłości. Niech uczniowie sami owe trudności wypowiadają, ewentualnie niech je wypowie katecheta, a to przy wyjaśnianiu prawdy a nie we formie scholastycznej. W razie zakłopotania odłóżmy wyjaśnienie na później i bądźmy szczerzy z uczniami.

9. Dobra metoda wymaga, by uczeń sobie prawdy przyswoił i *umiłował*. Powinien on zatem przekonać się o słuszności prawd

---

[1]) Ks. Józefowicz w referacie o poglądowości zarzucił katechizmowi ks. W. G., że unika definicyj a podaje określenia. Sądzimy, że raczej ks. dr. Sieniatycki ma racyę. (Dr. R.).

przez rozstrząsanie własne. Katecheta powinien go pobudzić do czynnego współudziału wśród lekcyi i dlatego nie wykładać aż pół godziny ale już po kwadransie pytać. Zarzuty łatwiejsze niech uczniowie rozwiążą sami pod kierownictwem katechety. Odpowiadać mają swojemi słowami; dosłownie za podręcznikiem mają przytoczyć tylko rzeczy najważniejsze. Wykładanie partyami po kilka godzin uniemożliwia ów kontakt duchowy z uczniami. Materyał da się wyczerpać, gdy się niejedno opuści w myśl hasła, że uczymy dla całego życia.

Ks. Prałat Dr. *Lenkiewicz* odniósł wrażenie, że ukończeni abituryenci mają coś wiadomości religijnych i coś wiary, ale nie jest to wiarą wystarczającą. Nie jest ona nadewszystko, bo nie jest to wiara wyższa nad teorye naukowe — nie jest żywa, bo nie pobudza do wypełniania obowiązków nawet tych, które pod grzechem ciężkim na nas ciążą. Uczeń nie wyrobił sobie światopoglądu chrześcijańskiego, nie myśli o chwale Bożej, nie ogląda się we wszystkiem na sumienie tak, iż ono tylko jako conscientia consequens u niego się objawia. Bywają i lepsi uczniowie, ale są to rari nantes.

Powody tego zjawiska są rozmaite. Głównym są prądy materyalistyczne, które wytwarzają suchoty moralne. Katechetom przypadła rola lekarzy duchowych, którzy mają oddalać mikroby i uodporniać organizm. Usunięcie wszelkich złych zarazków jest dziś niemożliwe; pozostaje przeto jedynie drugi środek, do którego zastósowania nauka dogmatyki w VI klasie wybornie się nadaje.

Jak wykładać dogmatykę? Tak, ut sobrie (erga se), juste (erga proximum) et pie (erga Deum) vivant. Kto nie zdąża do tego celu, marnuje lekcyę. Proboszczowie mają ku temu wskazówki w ks. Zollnerze i Noelu, katecheci ludowi w Biblijnych katechezach X. W. G. i w rocznikach *Dwutygodnika katech.*, katechetom zaś szkół średnich brak takiej pomocy. A przecież tu właśnie trzeba katechez κατ᾽ ἐξοχήν! Za wzór radzi brać listy pasterskie JE. Arcyb. Bilczewskiego; uczyć tak, by nie nudzić. Podręczniki teologiczne nie dadzą dobrej metody; do pewnego stopnia dopomóc mogą miejscami Schuppe T. J., Moralna Coll. Claromontani (Missyonarzy), Deharbe (Erkl. d. mittl K.), Willmers, Mehler (Beispiele), Lohner. Unikać trzeba terminów teologicznych.

Dostojny Referent wskazuje na przykładach, jak powinno się najpierw ze źródeł wspomnianych zebrać i ugrupować materyał, następnie przemedytować go porządnie i wzbudzić odpowiedne uczucia i zastosowania do życia. Ucząc o Sakramentach św., radzi nie dowodzić obszernie trzech znamion istotnych, bo nie mamy walki z protestantami, nie wchodzić też w drobiazgowy rozbiór materyi i formy, a raczej omówić gruntownie łaski, jakie każdy Sakrament daje i spo-

sób godnego przyjęcia Sakramentu. O rzeczach ostatecznych radzi uczyć nie na końcu dopiero lecz przed Sakramentami.

Przy wyjaśnianiu najlepiej trzymać się sententia communis, a nie postępować temerarie i nie narażać się na grzech ciężki. Apologetycznego momentu pomijać nie można, ale zastosować go trzeba do pojętności uczniów. Jako dzieła pomocnicze przydatne są szczególnie: König (Das Dasein Gottes), Hettinger, Vosen (Christenthum und die Einsprüche seiner Gegner), Weber, Morawski (Wieczory nad Lemanem). Zachować przytem spokój, by nie wyglądać na napastnika. Szlachetność studencka w tem się właśnie objawia, że sympatyzują oni z napastowanym. Owszem budźmy męstwo przedstawieniem, że jesteśmy przedmiotem napaści, że nas chcą usunąć, że zatem czas katolikom powiedzieć sobie: nie dajmy się!

Przy dowodach rozumowych nie narzucajmy z góry swego zdania, lecz podsuńmy tylko materyał; uczniowie niech sami znajdą rozwiązanie. Oczywiście potrzebne jest katechecie w tym celu wykształcenie filozoficzne, więc też należy je uzupełnić każdemu, chociażby mu nawet w tym celu urlop wziąść wypadło. Na razie przydadzą się Nilke'go Schutz u. Trutzwaffen i Meferta Apologetische Vorträge. Dobrać należy starannie czas i materyał. Nie dowodzić wiele, lecz wyjaśniać, licząc na sympatyę między rozumem a wolą. Wszak historyi uczy się bez dowodzenia, wyjąwszy tylko kilku partyj jak np. o wynalezieniu spowiedzi. Teksty Pisma św. powinno się wplatać wśród wykładu, bo Kościół i katecheta są tylko media, per quae — zaś Bóg i Pismo św. są causa, propter quam... credimus.

Na indagacye jakiekolwiek nie powinno się na lekcyach tracić czasu, lecz załatwiać je podczas pauz szkolnych. Lekcye rozpoczynać od modlitwy klęcząco. Na lekcyę każdą należy się przygotować nawet staremu, by nie nudził uczniów, zwłaszcza gdy jest zmrożony.

Liczne zwroty dowcipne i przykłady, jakimi referat był ożywiony, podbiły uwagę słuchaczów tak, że znużenie mimo dwóch dłuższych wykładów uczuć się nie dało.

W dyskusyi ks. *Moszyński* przypomina artykuł Dwutygodnika katech. p. t. „Teologia czy katechizm" i przemówienie ks. Prałata Lenkiewicza na wiecu w r. 1897, stwierdzając analogię z poglądami dziś wygłaszanymi. Zwraca uwagę na ważność dowodów z rozumu i radzi wykazywać, że człowiek wykształcony może być także katolikiem praktykującym. Przykładów na to nie brak.

Ks. Dr. *Szczeklik* sądzi, że katecheci mogą pewne złe wpływy zewnętrzne usunąć. Zwraca uwagę szczególnie na zaopiekowanie się bibliotekami gimnazyalnemi, na udział w radach nadzorczych nad stan-

cyami, na usuwanie (o ile to możebne bez lex Heinze) pocztówek niemoralnych.

Ks. *Szydelski* broni tekstów Pisma św. w podręczniku, a natomiast mniej przywiązuje wagi do dowodów patrystycznych, chociaż i tych radzi nie pomijać. Przy dogmatach radzi uwzględniać historyę. Wskazówki omówione chciałby zastosować i przy dogmatyce ogólnej.

Ks. dr. *Podwin* zaleca dowody historyczno-archeologiczne, jak je widzimy np. w dziele ks. Pawlickiego o Renanie, lubo w dziele ks. Arcyb. Bilczewskiego o Eucharystyi. Łączenie dogmatyki z życiem uważa za jednę z podstaw stosunku prawidłowego katechety do uczniów.

Ks. *Głąb* żali się, że trudno katechecie wywalczyć zakupno dzieł apologetycznych do bibliotek szkolnych, że w Wiedniu lepiej, bo dają tam katechecie na ten cel fundusz osobny.

Ks. dr. *Gerstmann* występuje przeciw przewadze argumentów rozumowych, bo te kształcą filozoficznie, ale nie budzą wiary. Oprzeć się należy głównie na dowodach z Objawienia, z Pisma św. Patrystykę natomiast można zredukować lub usunąć.

Ks. *Jeż* proponuje, by używać nazwy „Nauka wiary“, bo wyraz „dogmatyka“ razi świeckich.

Referent (Ks. Dr. Sieniatycki) wyjaśnia, że nie chce usunąć całkiem Pisma św., ale nie radzi posługiwać się niem jako dowodem, chyba wyjątkowo. Teksty trudniejsze trzebaby w tym razie objaśniać osobno. Opiera się głównie na powadze Kościoła, a dopiero na drugim planie i nie wszędzie podaje dowody rozumowe. Pracuje nad podręcznikiem dogmatyki szczegółowej.

Wywody Referentów popierają stanowisko, jakie *Dwutygodnik* od dziesięciu z górą lat zajmuje, chociaż stają jeszcze w pół drogi i nie żądają (jak Dwutygodnik) zastąpienia dogmatyk i etyk katechizmem obszerniejszym. Natomiast zadaleko może posunął się Referent, stawiając dowody z Pisma św. na równi poniekąd z patrystyką i wykluczając niemal całkiem jedne i drugie. Dyskussya sprostowała tę przesadę cokolwiek, ale nie zaznaczyła, że z Pisma św. wystarczy *jeden* dowód klasyczny, dobrze wyjaśniony, gdy uczniowie pojmują doniosłość powagi Bożej; co innego zaś z patrystyką, bo tam nawet sporo tekstów nie dają pewności i nie mogą być stawiane na równi z uroczystą nauką Kościoła. Argument, że bez zapamiętania Pisma św. można być dobrym katolikiem, wydaje się nam słaby, bo inna rzecz zapamiętać tekst dosłownie, co innego zaś (i to w praktyce wystarcza) wynieść z lekcyi szkolnej na całe życie przeświadczenie, że dana prawda opiera się istotnie na Objawieniu Bożem. Najważniejsze zresztą

teksty można zapamiętać na zawsze, zwłaszcza gdy przy nauce Dziejów biblijnych przerabia się je naprzód gruntownie, a później odświeża od czasu do czasu w kazaniach. Bądź co bądź postęp w zapatrywaniach na sposób nauczania dogmatyki jest widoczny.

Szkice Katechez dla średniego stopnia szkół ludowych.

Lekcya 25. *O łasce.*

Przygotowanie. Odpytanie lekcyi poprzedniej—i o tem, co mamy czynić w dzień Patrona św. Rodzice, znajomi, dają nam wtenczas podarki „z łaski“, bo nas kochają. Kto daje nam najwięcej łask, czyli darów niezasłużonych? Omówienie darów Bożych dla ciała, darów naturalnych dla duszy i darów nadzwyczajnych jak: Kościół katolicki, św. Anioł Stróż, Msza św., Komunia św Są jeszcze dary Boże dla duszy wewnętrzne a nadzwyczajne i te dopiero zwie katecheza łaską Bożą. Sześć prawd wiary. P. 269. Zapowiedzenie lekcyi.

a) *Wykład.* Katecheta przypomina, jak P. Jezus przepowiadał zaparcie się Piotra—i uwydatnia, że równocześnie P. Jezus poddawał także Piotrowi myśl: że przecież P. Jezus wie wszystko — i budził w sercu jego nieufność ku własnym siłom, a pobudzał go do modlitwy. Zaznacza, jaki byłby skutek. gdyby Piotr poszedł za temi trzema natchnieniami—i odpytuje, jaki skutek nastąpił z ich odrzucenia. P. 271.

Pogłębienie. Przypomnieć dzieje nawrócenia się Piotra z uwydatnieniem krótkiem trzech skutków łaski uczynkowej. Uczeń, nieuważający w klasie, spogląda na obraz P. Jezusa ukrzyżowanego i przychodzi mu na myśl, czego P. Jezus żąda w tej chwili od niego (natchnienie dla rozumu). Męczy go uważanie, ale P. Jezusa bardziej męczył krzyż, a jednak... (wzruszenie serca). Czyni więc w duszy postanowienie i wzywa pomocy P. Jezusa do wytrwania. P. 272. i 273. Zachęta.

b) *Przejście.* W ten sposób mogą ludzie wykonać wiele dobrych uczynków, ale to jeszcze nie wystarczyłoby do zbawienia.

Wykład. Przypowieść o żebraku ewangelicznym, który poszedł na gody królewskie, chociaż nie dał się umyć i nie przyjął z uporu szaty godowej. Trzy skutki łaski uświęcającej. P. 274.

Pogłębienie. Wyjaśnić na tle syna marnotrawnego, a) kiedy miał łaskę uświęcającą (był dobrym synem), b) kiedy ją utracił, c) kiedy i jak odzyskał. P. 275. i 276. Zastósowanie do chłopców.

c) *Przejście.* Iloraka jest łaska Boska? P. 270.

Wykład. Uwydatnić na postępowaniu św. Piotra a) czem się różnią obydwie łaski (uwaga po p. 276) i b) co mają wspólnego. Pojęcie łaski w ogólności. P. 277.

Pogłębienie. Pojęcie łaski nadnaturalnej wyjaśnić na przykładach. Monarcha adoptuje ucznia ubogiego i czyni go następcą tronu! Dziecko chce za halerza kupić cały słój z cukierkami (wartość naszych dobrych uczynków a wartość Boga). P. 278.

Zastosowanie. Podobieństwo ewangeliczne o perle ukrytej i o skarbie w roli. Biedny w oczach świata może być nader bogatym w obec Boga. Zachęta.

Powody założenia „Związku księży abstynentów".

Naokół rzeź, rzeź podwójna, która i ducha i ciało zatrutemi strzałami rani i zabija. Wszedł w społeczeństwo wróg, którego mienią ludzie przyjacielem, wróg w istocie antychrześcijański, który niszczy wiarę, czystość, poczucie krzywd społecznych, szlachetność charakteru, wróg, „który więcej bierze ofiar z życia ludzkiego niż zaraza i wojna, który zaludnia szpitale, więzienia, zakłady dla obłąkanych, domy ubogich, który pożera szczęście i spokój niezliczonych rodzin", który nawet w dziecięcy światek śle swe śmiertelne strzały, wróg, który niszczy i małe i olbrzymie majątki, zamiast chleba daje truciznę, z ojczyzny naszej nieszczęśliwej rocznie 800 milionów koron haraczu wydziera, a w jasyr bierze miliony ludzi, w jasyr najstraszliwszy, bo nawet wolę ludzką niewoli!

Któż to ten wilk w owczej skórze, owczarnię naszą rozszarpujący, kto ten niszczyciel, straszliwszy nad głody, ognie i wojny? — To alkoholizm!

A może to przesada? Przecie „nie taki straszny dyabeł jak go malują"! Że tam ktoś, podchmieliwszy sobie, w rowie leży i zaśpiewa „Wesoły nam dziś dzień nastał", to zaraz na alarm dzwonić i głosić strachy o wilku, który owczarnię napadł, o wrogu, który zaludnia więzienia, szpitale! Za czarno patrzysz, bracie, na świat!

Rzeczywiście u nas w Galicyi alkoholizm jest mniej codziennym, mniej systematycznym wrogiem, niż np. we Francyi lub w Niemczech, ale w swych skutkach, w szkodzie, jaką narodowi naszemu wyrządza, jest może straszniejszym, niż w innych krajach. Czyż bowiem lud nasz jest równie jak zachodnie ludy bogaty? Czy na równym stoi stopniu cywilizacyi z tamtymi? Czy mamy wolną Ojczyznę i własne rządy?

Odpowiedź na te pytania musi być włączoną do porównywania alkoholizmu naszego z zachodnim.

A wreszcie choćby u nas pijaństwo było najmniej rozwinięte, czyż nie należy uprzedzać rozrostu tej choroby, która szybko swe zjadliwe korzenie rozszerza w organizmie społecznym? A to jest prawie to samo, co pomnażanie domów rozpusty. Powiększanie ilości szynków przez nasze władze jest krzywdą społeczną, do nieba o pomstę wołającą; to zbrodnia ojca, który dziecięciu brzytwę daje; to kłam zadany twierdzeniu, jakoby się dążyło u nas do poprawy społecznej!

Rozważmy poniższe liczby, rozważmy je z sercem, a zimne litery przemówią i powiedzą, co to jest alkoholizm.

W statystykach zbrodni (co nas kapłanów głównie interesować powinno, gdyż o sprawę zbawienia dusz się rozchodzi) liczba występków zbrodniczych, dokonanych pod wpływem zupełnym lub częściowym alkoholu, jest olbrzymią. We Francyi udział alkoholików w zbrodniach tak się przedstawia [1]): Na 100 morderców przypada 53 alkoholików, na 100 podpalaczy 57 alkoholików, na 100 zbrodniarzy przeciw obyczajności 53 alkoholików, na tyluż skazanych za pobicie wypada aż 90 alkoholików.

Tablice, przedstawiające liczbę skaleczeń i bójek w każdym dniu tygodnia, wykazują, że jest ich najwięcej w niedziele, poniedziałki i soboty, kiedy pijacy najwięcej się weselą, mając w kieszeni zarobek tygodniowy. Jeżeli na piątek wypada tylko 48 przekroczeń, w sobotę jest ich 102, w niedzielę zwyż pięć razy więcej niż w piątek, bo aż 254, a w poniedziałek jeszcze (Blaumontag) dochodzą do liczby 125. Dr. Krohne, dyrektor więzień w Berlinie, doświadczeniem nabytem w przeciągu 20 lat, stwierdził, że około 70% wszystkich zbrodni w Niemczech pozostaje w mniejszym lub większym przyczynowym związku z alkoholizmem.

Samobójstwa zwykle dokonują się także w usposobieniu alkoholicznem. (C. d. n.). *Mkł.*

Rady sieroce, jako czynnik wychowawczo-społeczny [2]).

„Mens sana in corpore sano“, głosi starożytne przysłowie. W zdrowem ciele zdrowy duch napewne zamieszka, jeżeli dwa te

---

[1]) Vide „Głosy katolickie“ Nr. 40 i 43.

[2]) Artykuł niniejszy oparto na referatach pp. Mieczysława Szybalskiego i Dr. Zygmunta Gargasa p. t. „Rady Sieroce“, Kraków

czynniki na zdrowych zasach kształcić i rozwijać będziemy. Co dzieje się z jednostką, to dokonywa się z wszystkimi narodami i z całem społeczeństwem. Narodu, fizycznie i materyalnie silnego, nie można nazwać zdrowym, skoro brak mu miłości bliźniego, miłości chrześcijańskiej, skoro egoizm, materyalizm itp. wady głuchym go uczyniły na nędzę najuboższych warstw ludu. Podobny niezdrowy ferment odczuwać się daje i w naszem społeczeństwie, a dowodem tego obojętność względem nieletniej, opuszczonej, zbyt często zupełnie zapoznanej dziatwy. Brak całkowitej, względnie należytej opieki, wyzysk, krzywdy, a nierzadko nawet wprost okrucieństwa, dokonywane na tych maluczkich, którym Opatrzność Boża przedwcześnie odmówiła naturalnej pieczy rodzicielskiej, powinny wszystkich ludzi dobrej woli, a w szczególności duchownych i nauczycieli ludowych, wyprowadzić z dotychczasowego uśpienia, już z tej prostej racyi, że sami jesteśmy wychowawcami, a więc poniekąd przyrodzonymi opiekunami dzieci. Na nas jako nauczycielach z jednej, a duchowych przewodnikach ludu z drugiej strony, wielka cięży przed Bogiem i narodem odpowiedzialność za moralny i intelektualny poziom przyszłych pokoleń; na nas, jako pierwszych po rodzicach pedagogów, i pionierów moralności i elementarnej oświaty, zwracają się oczy całego społeczeństwa w tej błogiej nadziei, że godnie odpowiemy szczytnemu i wzniosłemu posłannictwu w narodzie. Musimy pamiętać, że uczyć lub karać lada kiep potrafi, uczciwie jednak, prawdziwie po Bożemu, wychować przyszłe pokolenia, to prawdziwy artyzm, wobec którego jakby w mgle jakiejś nikną wszelkie sztuki dzisiejszego zmateryalizowanego, zbyt wolnomyślnego świata—to artyzm, którego niestety większość społeczeństwa naszego w trudnej, ciężkiej, a tak niewdzięcznej pracy naszej dopatrzeć się nie chce.

Wobec powszechnie przez c. k. Sądy opiekuńcze zapoczątkowanej, a tak wprost świetne gdzieindziej owoce rodzącej akcyi, duchownym i nauczycielom nie wolno opuszczać rąk jedynie dlatego, że społeczeństwo polskie nie dość należycie nas popiera, że pracę naszą niedość należycie ocenia.

Jeżeli obok zajęć stanowych bezinteresownie i gorliwie pracujemy w Kółkach rolniczych, Kasach oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena, w mleczarskich i magazynowych Spółkach rolniczych itp. ekonomicznych instytucyach, gdzie chodzi przedewszystkiem o mate-

1906. Dochód z ich rozsprzedaży przeznaczono na rozszerzenie zakładu wychowawczego dla opuszczonych chłopców w Pawlikowicach.

ryalny byt osób dorosłych, to o ileż z większym zapałem powinniśmy się oddać sprawie sierocych Rad gminnych, gdzie chodzi nie tylko o byt materyalny, ale (co najważniejsze) o danie moralnej i intelektualnej opieki sierotom, tym bezradnym, na wszelką nieraz brutalność ludzką wystawionym dzieciom nędzy i niedostatku; gdy chodzi o niewinną duszę polskiego dziecięcia, tak często dla braku należytej, względnie źle wykonywanej pieczy, wystawionego na grozę przejmujące—upodlenie.

Że skutki tego zaniedbania są istotnie nieraz bardzo zastraszające, niech świadczą niżej podane cyfry statystyczne, które, jak i wiele innych ważniejszych szczegółów, dotyczących rozwoju i organizacyi rad sierocych z broszury p. n. „Rady Sieroce“ (napisali Mieczysław Szybalski i Dr. Zygmunt Gargas) dla tem szerszego ich spopularyzowania, pozwolę sobie tutaj przytoczyć.

W latach 1900—1902 na ogólną liczbę szupasowanych w Galicyi 21.722 widzimy 2041 osób poniżej lat 18, zasądzonych za włóczęgostwo, względnie karanych za żebraninę. Cyfry te smutne jednej jeszcze gorzkiej dowodzą prawdy, mianowicie tej, że liczba stosunkowa nieletnich osób, między 14 a 18 rokiem życia, zmniejsza się dzięki polepszeniu się stosunków zarobkowych, lecz natomiast bezwarunkowo podnosi się u nieletnich dzieci, poniżej lat 14tu. „Że takie traktowanie młodzieży, jako włóczęgów—pisze Dr. Gargas—w kierunku rozwijania uczuć moralnych zbyt kiepsko na nich oddziaływa, nie potrzebuję dodawać. Zaznaczyć jednakże muszę, że sam szupas byłby jeszcze mniejszem złem, niż okoliczność, że gminy przynależności wcale nie dbają o należytą nad niemi opiekę“.

Nie dbają, bo akcyi tego rodzaju (nie z niechęci, ale ot tak z nieświadomości sprawy) nikt z nas w gminie dotąd nie wszczął, bo nikt z nas do dziś nie zajął się na seryo owem humanitarnem stowarzyszeniem sierót i bezdomnych dzieci, które odarte, bose, wśród chłodu i głodu, całymi bożymi dzionkami jako rozsadniki wszelakiej demoralizacyi i zgnilizny duchowej wałęsają się po naszych miastach galicyjskich, naszych wioskach i parafiach całych.

„Opieka nad małoletniemi sierotami wykonywa się u nas w ten sposób—powiada znowu w Sejmie w r. 1883 poseł Madeyski—że zupełnie odpowiada zasadzie „Quod non est in actis non est in mundo“; istnieje tylko formalnie, tylko w aktach sądowych. Przy pertraktacyi ustanawia się wprawdzie opiekuna, tj. któregoś z bliższych krewnych mianuje się opiekunem i oddaje się mu w zarząd mienie małoletniego. Każdy z nas wie, jak wygląda taki zarząd na wsi. Korzysta zeń opiekun, a niesłychanie traci małoletni. A na czem się to kończy?“

„Gdy małoletni dojdzie do pełnoletności, udaje się do sądu i prosi, aby sąd nakazał opiekunowi złożyć rachunki z administracyi jego majątku i oddał mu grunt. Tu dopiero kłopot nielada; jak bowiem od chłopa zażądać rachunków za tyle lat wstecz, kiedy chłop nasz rachunków nigdy nie prowadzi! Niechaj opiekun z jakiegokolwiek tytułu zarzuci małoletniemu prawo własności; niech powie: to jest mój grunt, bom go odziedziczył po moim ojcu lub bracie, już proces w perspektywie, już traksakcye, terminy, rozprawy, ugody itp., które kończą się na tem, że małoletni robi istotnie ugodę z opiekunem, taką, jaką może, przyznaje mu wszystko, co ten chce, byle chociaż kawałek z ojcowizny do rąk dostał“.

Ze słów powyższych, przez fachowca wypowiedzianych, widzimy znowu, że opieka dostaje się zbyt często w ręce nieuczciwe, niepowołane, że nikt z sąsiadów przez cały szereg lat, nie troszczy się o losy majątku sierocego i samego pupila. Nie troszczą się krewni, bo poczucie rodzinne niedość jeszcze głęboko rozwinąć się zdołało u naszego prostego ludu, nie troszczą się sąsiedzi, bo jako jednostki obawiają się narazić przyjaciołom i kmotrom, nie troszczył się znowu ksiądz i nauczyciel, bo sprawy tego rodzaju niezawsze nawet doszły do ich wiadomości, zresztą jeden i drugi nie wiedział wcale, że na mocy §. 217. i §. 178. ust. cyw. przeciw nadużyciu władzy ojcowskiej lub opiekuńczej każdy obywatel ma prawo i obowiązek u c. k. Sądu nadopiekuńczego interweniować!

Inaczej zupełnie rzecz się przedstawi, gdy osoby inteligentne (ksiądz, nauczyciel), powodowane wyższymi względami, przy pomocy rozważnych członków gminy jednę, drugą i trzecią taką sprawę we własne wezmą ręce, a następnie imieniem Rady sierocej, jako organu uprawnionego, odniosą się, gdzie należy. Aczkolwiek Rada sieroca według obecnego stanu ustawy nie może bezpośrednio mieszać się do spraw opieki, nie może na własną rękę czegoś polecać lub zakazywać, wszelako może ona (a nawet powinna jako organ doradczy) dowiadywać się o nadużyciach i o rozmaitych stosunkach, odnoszących się do sprawy opieki, jak np. o zamążpójściu wdowy, o obchodzeniu się z małoletnim, o śmierci opiekuna itp; może w sposób taktowny i uprzejmy czynić uwagi stronom interesowanym, zaś o nadużyciach donosić Sądowi opiekuńczemu.

Biurokracyi z tego tytułu powstałej obawiać się nie należy wcale, gdyż dotyczące zapiski, uwagi, spostrzeżenia, notuje się króciuchno na specyalnym przez Sądy dostarczonym formularzu, noszącym nazwę: „Zapiski rady sierocej“. (Formularz A. przeznaczono dla sierót wogóle, wzór B. dla dzieci nieślubnych).

Że sprawy takie na posiedzeniach Rady sierocej, zbierającej się co najmniej 4 razy w roku, obejmie nie kto inny, jeno osoba inteligentna, więc ksiądz, nauczyciel, przełożony obszaru dworskiego — o tem wątpić nie potrzebujemy. Dowiedzioną jest bowiem rzeczą, że te tylko stowarzyszenia lub instytucye wśród ludu roboczego pomyślnie się rozwijają, gdzie czynniki inteligentne w pracy społecznej przodują, a idąc z sobą ręka w rękę, swem harmonijnem postępowaniem i taktem zdobyć sobie umieją zaufanie miejscowej i okolicznej ludności.

Rady sieroce mają również czuwać nad tem, aby opiekunowie należycie sprawowali powierzone im obowiązki, aby sieroty wychowywano zdrowo, moralnie i praktycznie. Powierzone sobie czynności spełniają przy pomocy mężów zaufania, t. zw. ojców sierocych (radnych opiekuńczych lub nadzorców sierót). Czynności te mogą być powierzone także i kobietom (matki sieroce), a w szczególności nadzór opiekuńczy nad osieroconemi dziewczętami lub nad niemowlętami płci obojej.—Rady sieroce przedstawiają Sądom nadopiekuńczym odpowiednio uzdolnioną osobę na opiekuna czy to w razie śmierci ojca, czy też byłego już opiekuna. Wiadomo bowiem, że o ile niema majątku sierocie pozostawionego, a opiekun sieroty umarł, o tyle nikt dotąd nie myślał o losach biednego pupila, nikt nie uważał nawet za stósowne donieść o tym fakcie Sądowi opiekuńczemu. Opiekę ustanawiano dlań dopiero w wypadkach nadzwyczajnych, np. w razie przypadnięcia spadku, zezwolenia na zawarcie małżeństwa, uznania pełnoletności itp.

Jak ujemne na tym punkcie stosunki panują w Galicyi, wskaże następujące zestawienie, które z referatu Dra Gargasa pozwolę sobie zacytować. „Pomimo, że liczba umierających a dzieci pozostawiających osób jest w każdym kraju koronnym, stosunkowo do ogólnej liczby mieszkańców żyjących, tą samą, to sądy galicyjskie ustanawiają opiekę na 1000 (tysiąc) osób żyjących zaledwie w 14 wypadkach, gdy natomiast sądy czeskie na 1000 osób w 51 wypadkach, a sądy salzburskie w 100 wypadkach opiekę ustanawiają".

Tak bywa niestety u nas. Natomiast za granicą, a przedewszystkiem w Anglii i Ameryce Północnej, gdzie dawno w życie wprowadzono podobne instytucye, dochodzi do tego, że dzieci pozbawionych opieki niema, ale też za to, jak wykazuje statystyka kryminalna, coraz to mniej małoletnich przestępców.

Wprawdzie i nasz Sejm krajowy kilkakrotnie zajmował się sprawą sierót, mimo to przecież kwestya ta nie wydała w praktyce

*

pożądanych rezultatów. Brak lokalnej kontroli nad sierotami, brak organu informującego sądy, oto powody dla których kwestya opieki nie mogła być dotąd zrealizowaną. Jeżeli zresztą wieśniak nasz nie dosięgnął jeszcze powszechnie tego stopnia cywilizacyi, by miał poczucie konieczności pracy dla dobra sierót i bezdomnych dziatek, to niechże poczucie to w duchownych i w nauczycielach żywszem niż dotąd zabije tętnem, niechże pobudzi ich do zrealizowania tego, nad czem usilnie pracują Sądy opiekuńcze, co w innych ościennych państwach (zwłaszcza w państwie niemieckiem od roku 1900) ujęto nawet w kodeks cywilny, zaś na Węgrzech znacznie wcześniej, bo od roku 1877. Również i we Francyi istnieją podobne organizacye, pod nazwą rad familijnych.

Jak ważnym czynnikiem względem sierót i osób niewłasnowolnych są Rady sieroce, poznamy z kodeksu niemieckiego, który w ten mniej więcej sposób określa zadania Rad sierocych:

Rada sieroca przy pomocy sądu nadopiekuńczego czuwa, by opiekunowie wypełniali swe obowiązki odnośnie do osoby swych pupilów, a w szczególności obowiązek ich wychowania. Rada sieroca winna donieść temuż sądowi o wszelkich brakach w tym kierunku, w końcu udzielać winna informacyj, dotyczących osobistego zachowywania się pupilów. Rada sieroca czuwa, by każdy małoletni, nawet wrazie przesiedlenia się do innej miejscowości, w nowem miejscu pobytu znalazł stosowną opiekę t. j. albo nowego albo wzajemnego opiekuna lub wychowawcę, o czem natychmiast donieść mą Sądowi, proponując równocześnie osoby uzdolnione do godnego sprawowania tych czynności urzędowych. Rada sieroca wkracza nawet wtedy, gdy dojdzie do jej wiadomości okoliczność, że dobro duchowe i fizyczne dziecka narażone jest na niebezpieczeństwo ze strony ojca, czy to wskutek zaniedbywania obowiązków rodzicielskich, czy też wskutek innego czynu nieuczciwego lub niemoralnego, lub wreszcie gdy ojciec marnotrawi majątek, względnie popada w upadłość majątkową. Każda Rada sieroca oprócz nadzorców stwarza nadzorczynie sierót. Rady sieroce—jak pisze Dr. Gargas—w państwie niemieckiem pozostają w ścisłym organicznym z sobą związku z wyjątkiem Hesyi, gdzie czynność Rad sierocych powierzono wprost sądom miejscowym (Ortsgerichte), nadając im przez to charakter urzędowy.

W niektórych miastach niemieckich, np. w Lipsku, ustanowiono do pomocy rad—dla nadzorowania dzieci nieślubnych, które w pierwszych latach niemowlęctwa zostają na wychowaniu osób trzecich — płatne nadzorczynie w charakterze organów pomocniczych administracyjnych, zaś w Halli trzy płatne nadzorczynie dzieci nieślubnych i

w ogóle sierót. Nadzorczynie te czynią nawet poszukiwania za ojcem, na co nie tak łatwo znaleśćby można było osoby, honorowo ten urząd piastujące.

To też z wyżej przytoczonych powodów śmiertelność dzieci nieślubnych w Niemczech nie jest tak liczną jąk gdzieindziej, np. jak w Paryżu, gdzie w swoim czasie (jak stwierdził Uffelmann) z 20.000 noworodków, corocznie na wieś wysyłanych, 15.000 tj. 75% przed upływem pierwszego roku życia z braku nad nimi kontroli przenosiło się do wieczności, aczkolwiek śmiertelność noworodków we Francyi jest w ogóle stosunkowo bardzo niewielką, wynosi bowiem 17%, a na wsi nawet tylko 10%. (Dr. Gargas „Rady sieroce“ str. 23). Natomiast w Królewcu skutkiem zaprowadzenia Rad sierocych i nadzorczyń dzieci nieślubnych śmiertelność między dziećmi znacznie się zmniejszyła, a dowodem tego następujące dane: W r. 1878 śmiertelność w mowie będących dzieci wynosiła 55·8%, zaś w r. 1898 procent ten zmniejszył się na 36·8%.

Dodać mi tutaj wypadnie, że nadzorczynie takie muszą wpierw uzyskać koncesyę ze strony Władzy administracyjnej, tudzież, że działalność Rad rozciąga się aż poza wiek szkolny, tj. poza 14 rok życia przez udzielanie nieletniemu informacyj o miejscach zarobku itd. Jakżeż znowu inaczej działo się dotąd u nas, gdzie z braku nadzoru miejscowego całe majątki sieroce niszczały, względnie byłyby zupełnie znikły, gdyby nie sądy opiekuńcze, które przynajmniej w ostatniej chwili zdołały na czas jeszcze zapobiec złemu!

Podobny przykład podaje Dr. Gargas, na majątku sierocym śp. Poręb..... z Baczkowa, gdzie opiekunka wdowa, nałogowa pijaczka, w przeciągu kilku dni tak wiele narobiła długów, iż majątek 20 morgowy, na którym ciążył także dług banku włościańskiego 450 złr., tylko przez oddanie go w opiekę rozważnemu gospodarzowi dał się uratować.

Zauważyć tutaj musimy znowu, że do tego rodzaju smutnych wypadków tak w Bączkowie jak i gdzieindziej z pewnością nie byłoby doszło, gdybyśmy po gminach, względnie parafiach naszych, już dawniej mieli byli należycie funkcyonujące Rady sieroce gminne, względnie parafialne, stósownie do tego, czy zakres ich działania rozciąga się na okręg gminy, czy też całej parafii; gdybyśmy w nich czynny brali udział. Miejmy nadzieję, że wobec rozbudzonej dziś przez c. k. Sądy akcyi cały nasz kraj pokryje się tysiącem Rad sierocych, że przy naszej solidarnej wydatnej pomocy zniknie wśród ludu naszego dotychczasowa nieufność, względnie uprzedzenie do Rad siero-

cych już zawiązanych lub w najbliższym czasie zawiązać się mających. (D. n.). *Franciszek Szczepański.*

Kościół na Islandyi.

(Dok.). Obecnie katolickim proboszczem na Islandyi jest ks. M. Meulenberg, Niemiec z Prowincyi reńskiej rodem, Missyonarz, który mię przyjmuje ze szczerą gościnnością i informuje o stosunkach, oprowadza po zabudowaniach missyi i nawet daje znakomite polecenia do innych. Do pomocy dano mu ks. J. Servaas, Missyonarza z Hollandyi rodem, jako wikarego. Ten duchowny, o ascetycznym wyglądzie twarzy, mówi po holendersku, angielsku, duńsku i islandzku, a patrząc na niego i mówiąc z nim mimowoli odnosi się wrażenie, jakby przeznaczeniem jego nie było zginąć naturalną śmiercią, lecz gdzieś na innej missyi uledz męczeństwu. Tacy giną na stosach.

Propaganda objąwszy missyę, znalazła teren kilkunastumorgowy prawie pusty. Na nim stał domek drewniany, w którym ks. Baudoin zajmował jedną celę kilka kroków długą i szeroką. Drugi pokój, obliczony na kilkanaście osób, był kaplicą. Propaganda wyposażyła missyę w sposób prawie wspaniały. W r. 1896 wybudowano drewniany kościół z chórem, zakrystyą, przedsionkami, mogący pomieścić jakie 200 osób. Nowy budynek missyjny, piątrowa plebania, obejmuje mieszkanie dla proboszcza, wikaryusza, nadto kilka pokojów jako klasy szkolne.

Osobno wśród ogrodu stoi ogromny, piętrowy budynek, przeznaczony na szpital i pomieszkanie dla zakonnic Szarytek, które prowadzą gospodarstwo szpitalne, szkołę i ochronkę dla dzieci. Choć w Reykjaviku, a temsamem na całej Islandyi, jest zaledwie 50 dusz katolickich, mimo to Propaganda utrzymuje dwóch księży, raz dlatego, żeby się Proboszcz nie mógł wyspowiadać bez drugiego, a powtóre dlatego, aby Proboszczowi odciętemu od świata, wygnanemu między protestantów i skazanemu niemal na samotność, dać towarzystwo i podporę w złej chwili.

Szpital i szkołę utrzymuje się dla protestantów, bo katolicy, tak nieliczni, prawie zupełnie nie korzystają z ich dobrodziejstwa. Zakłady te utrzymuje Propaganda, aby po prostu protestantów oswoić z katolicyzmem, złamać ich nieufność, między nimi torować powoli drogę nawróceniu.

Trzeba przyznać, że Propaganda nie szczędzi kosztów. Szpital wspaniały. Sale dla chorych, sala operacyjna, kancelarye i t. p. urządzone według ostatnich wymagań. Liczba chorych wynosi przeciętnie 40 do 50 osób. Szpital przyjmuje bez względu na narodowość, religię, stan — nie żąda od nikogo zapłaty, nie ogranicza liczby chorych ani środków leczniczych. Propaganda własnym kosztem wykształciła dwóch Islandczyków za granicą i ci zastąpili pierwszych francuskich lekarzy. Obecnie prymaryuszem jest Dr. Magnusson, sekundaryuszem Dr. Björnsson; obaj ukończyli studya lekarskie w Kopenhadze i długą praktykę w Anglii i Francyi. Dr. Magnusson ma sławę wybornego chirurga, Dr. Björnsson jest internistą.

W szkole uczyło się w bieżącym roku 58 dzieci, z tego dwoje katolickich. Nauki udzielają nauczycielki zakonne. Są tam Niemki, Francuski, Angielki i Dunki. Niektóre z nich, n. p. Niemka, prawie zupełnie zapomniały języka rodzinnego, mówiąc ciągle po islandzku. Szkoła ma na Islandyi sławę najlepszej. Mimo tylu wybornych szkół w Reykjaviku, najpierwsze rodziny dobijają się o przyjęcie swych dzieci do szkoły missyjnej, w której liczbę dzieci dlatego ograniczono. Nic dziwnego, że szkoła znakomita, skoro nauczycielki wykształcone jak rzadko, a uczą w klasach po 10—12 uczennic, więc mogą naukę poprowadzić prawie jak w pensyonatach prywatnych.

Wszędzie, gdziem się zwrócił na Islandyi, spotkałem się z nadzwyczajnem uznaniem dla missyi a szacunkiem dla obu księży. Doszło do tego, że na popołudniowych nabożeństwach w kościele katolickim, niema wolnego miejsca. Ludzie cisną się przed kościołem, a brodaci missyonarze głoszą kazania wobec prawdziwych rzesz ludu. Dawny kościółek, przerobiony na magazyn przyborów kościelnych, olbrzymi grunt przed laty za bezcen nabyty, jest dziś z powodu swego położenia górującego nad miastem kilkaset razy więcej wart niż w czasach Einara, zwłaszcza wobec rozrostu miasta. Probostwo katolickie jest parafią może największą co do obszaru na świecie, a należy do biskupstwa katolickiego w Kopenhadze, którego biskupem obecnie jest Niemiec, ks. von Euch.

Kiedy z saloniku ks. Meulenberga wszedłem do jego sypialni, doznałem największego w całej podróży zdziwienia i rozrzewnienia zarazem. Na ścianie wisi wcale duży obraz Matki Boskiej Częstochowskiej z polskim podpisem: „Pod Twoją obronę uciekamy się“. Proboszcz wytłómaczył mi pochodzenie tego obrazu. Przed 12-tu laty wysłany został przez Propagandę do Danii celem wyuczenia się języka duńskiego i pracowania w missyach duńskich. Ponieważ do Danii przybywa rokrocznie kilka tysięcy polskich, katolickich robotników sezo-

nowych, przeznaczono go (księża polscy się nie zgłaszają) na duszpasterza dla Polaków i polecono uczyć się języka polskiego. Ks. Meulenberg wziął się do pracy i już się nieco poduczył naszej gramatyki, kiedy zgłosił się inny ksiądz, już z polskim językiem obeznany. Był nim Duńczyk, ks. Ortved, który umyślnie dla naszych robotników wyuczył się języka polskiego, był u nas w Krakowie i w Królestwie Polskiem, zkąd przywiózł kilka obrazów Królowej Polskiej. Jeden z nich ofiarował ks. Meulenbergowi w dowód pamięci jego studyów polskich. Ksiądz Meulenberg otrzymał przeznaczenie na Islandyę i musiał znów rozpocząć nową naukę — języka i literatury islandzkiej.

Zawiązałem z nim (jak i z innymi Islandczykami) węzły przyjaźni, które przetrwają czasy wakacyjnej wycieczki.

Obraz historyi katolicyzmu na Islandyi wymaga jeszcze kilku słów. Liczni rybacy, marynarze i turyści francuscy, przybywając na Islandyę, korzystali przedtem ze szpitala missyjnego. Odkąd Francya w polityce kościelnej weszła na inne drogi, idea separatyzmu nawet na Islandyi znalazła swój oddźwięk. Obecnie nie wolno marynarzom ze statków wojennych odwiedzać missyi katolickiej, a rząd francuski wybudował w Reykjaviku i na wschodniem wybrzeżu osobne małe dwa szpitale i utrzymuje w nich osobnych lekarzy, aby tylko poddanych francuskich uchronić przed potrzebą szukania pomocy w szpitalu missyjnym. Rzecz po prostu śmieszna. *J. K. Jakubowski.*

Najnowsze katechizmy polskie.

Najnowszymi katechizmami polskimi są wydania powtórne, ulepszone, katechizmów ks. Błaszczaka i X. W. G. O pierwszym otrzymaliśmy uwagi następujące.

Katechizm rzymsko-katolicki dla szkół ludowych — opracował ks. Jakób Błaszczak, prob. w Hyżnem. Wydanie drugie, poprawione. 1906.

Celem katechizmu jest podanie najważniejszych, zasadniczych prawd wiary i obyczajów, które mają sobie dzieci przyswoić i któremi w życiu mają się kierować. Powinien więc być możliwie najkrótszym, — w przedstawieniu jasnym i przystępnym, — a przecież dogmatycznie ścisłym i poprawnym. Oto zalety dobrego katechizmu. Te zalety — mojem zdaniem — posiada katechizm ks. Błaszczaka. Pytania trafne i zwięzłe, — odpowiedzi dokładne, jasne i zrozumiałe, — całość przeprowadzona logicznie i konsekwentnie; pod tym względem

katechizm ks. Bł. stoi bezwzględnie wyżej od wielu innych, po szkołach dziś używanych. Przy tem wszystkiem na pewne szczegóły trudno się pisać — i tak:

a) Niektóre pytania i odpowiedzi jako zbyteczne albo za trudne należałoby opuścić np. 22, 81, 82, (za to w 80. po słowach: „i obiecał im" dodać: „zaraz w raju"), 110.

b) Niektóre odpowiedzi mogłyby być dokładniejsze np. 23. lepiejby było: „Bóg jestto *Duch najdoskonalszy*, Stwórca itd."; 70. dodać: „nieśmiertelnej"; 72, 89. lepiej: „Drugi artykuł uczy nas, że Jezus Chrystus jest jednorodzonym Synem Bożym i Panem naszym"; 95. lepiej krótko: „Trzeci artykuł uczy nas, że Syn Boży stał się Człowiekiem za sprawą Ducha św."; 102. lepiej jak w katechizmach utarte: „najpierw pastuszkowie, a potem trzej Królowie ze Wschodu"; 162. lepiej należy wystylizować, bo z obecnej odpowiedzi wydaje się, że kapłani nie mają prawa nauczania w Kościele"; 208. i na str. 66. dodać: „abyś długo żył itd."; 292. opuścić słowa: „do czego nie jesteśmy obowiązani", bo przecież można ślubować i uczynki przykazane; 296. przez dzień święty rozumiemy niedziele *i święta uroczyste;* 364. należałoby wyliczyć pięć wigilij z postem; 463. Sakram. Ost. Namaszcz. umieścić na 5. miejscu, — a potem dopiero Sakramenta ustanowione dla niektórych stanów; 546. powinno być: „Kapłan *do tego* upoważniony".

c) Niektóre odpowiedzi są zanadto długie, — a przecież zaletą katechizmu popularnego jest odpowiedź jasna i krótka — i doświadczenie poucza, że łatwiej dzieci przyswoją sobie kilka odpowiedzi krótkich i prostych, niż jednę długą i zawiłą. Czyż nie lepiej w takim razie podzielić ją na 2 lub 3 zdania osobne, a tem samem dać 2 lub 3 pytania? I tak 117, 137, 355, 453, 459.

d) Należałoby też w katechizmach unikać wyrażania się o Panu Bogu przez „On" — np. 49.

e) Nie zaszkodzi w następnem wydaniu usunąć i niektóre gramatyczne błędy — jak 105. „do Nazaret" zamiast „Nazaretu"; 200, 202, „będą oglądać, widzieć" zam. „oglądali, widzieli"; 118. „blisko" zam. „bliżko"; 212. „było pierwszych trzy przykazań" — to nie po polsku!

Usterki te z łatwością można będzie usunąć w następnem wydaniu, — a w każdym razie i teraz nikną wobec zalet, jakie katechizm X. Bł. bezsprzecznie posiada.

Pod względem typograficznym zaleca się ta książka dobrym papierem, drukiem wyraźnym i korektą staranną, a przy tem ceną tak nizką (50 h.), iż nadaje się w całej pełni do sprzedaży masowej.

Niezawodnie i Najprzew. Konsystorze Biskupie zwrócą swą uwagę na ten podręcznik, a bracia kapłani używać go będą i w szkole ludowej, dla której jest ułożony — i w kościele przy katechizacyi, gdzie im wielkie oddać może usługi. *X. Dr. Drozd.*

Drugi podręcznik wyszedł poprawnie w podwójnem wydaniu: *a*) jako *Illustr. Krótki Katechizm*, jak dawniej — i *b*) jako *Dzieje Biblijne* i *Krótki Katechizm* razem, co jest nowością. Kosztuje *a*) 70 hal. opr., zaś *b*) 1 K. 20 hal. opr. w płótno. Zamierzamy omówić wydanie (*b*) najnowsze i zestawić je pokrótce z katechizmem ks. Błaszczaka.

Biblia z Katechizmem X. W. G. jest wyciągiem z ill. Średniego Katechizmu, ale z pewnemi przeróbkami. Wydawcą kierowała myśl, by katechizm możliwie uplastycznić i uczynić interesującym tak, by dziatwa i w domu chętnie do tej książki zaglądała. W tym celu wydrukowano w pierwszej połowie książki całe Dzieje Biblijne illustrowane, z ustawicznem przytaczaniem przy nich odnośnych pytań katechizmowych, przy pytaniach katechizmowych zaś podano stronice Biblii. Nawiązanie to pogłębia rzecz i czyni ją zrozumiałą, nie rozrywając związku Biblii ani Katechizmu. Mniejszemi czcionkami podano nadto w Katechizmie — jak wiadomo — okolicznościowe wyjaśnienie całego roku kościelnego, wiele uwag pogłębiających dla dzieci wyższego stopnia nauki, sporo pieśni i przykładów, co wszystko składa się na całość barwną i (jak uczy doświadczenie) przez uczniów mile widzianą. Przyczyniają się również do tego liczne illustracye (115 w Biblii a 114 w Katechizmie), tym razem starannie odbite i na droższym papierze. Kto porówna objętość tych książek, jakość papieru i illustracye — z Katechizmem ks. Błaszczaka, przyzna, że wydawnictwa X. W. G. są względnie znacznie tańsze. Jakoż nawet wieśniak, gdy się rozpatrzy w tych książkach, woli dać 70 hal. za dzieło illustrowane niż 50 hal. za dzieło bez illustracyj; niejeden też zechce — jak ufamy — zapłacić raczej 1 K. 60 hal. za Biblię i Katechizm porządnie w płótno oprawione niż kupować osobno katechizm (70 hal.), a osobno Biblię (50 hal.). Nie przesadzajmy zresztą w oszczędności, bo kto żąda, by autor czynił księżom i dzieciom hojne prezenty i dopłacał grubo do wydawnictwa, poświęcając wszystkie swoje oszczędności, en kwestyę ulepszenia katechizmów ubija raz na zawsze! A jednak cały świat woła na nas o lepsze katechizmy i my sami odczuwamy ich potrzebę, chociaż do suchych ekstraktów już nawykliśmy!

Pod względem praktyczności można wydawnictwo ks. Błaszczaka i ks. W. G. określić zwięźle w ten sposób, że pierwsze trzyma się dotychczasowych szlaków utartych, drugie zaś szuka dróg nowych

w kierunku uzmysłowienia, choć nie porzuca zasadniczego układu logicznego i nie zatraca przejrzystości. Katechizm ks. Bł. ma blizko 700 (698) pytań, katechizm zaś ks. W. G. ma tylko 400 pytań, a z tych przeznacza do memoryzowania zaledwie *136 odpowiedzi* (drukowanych kursywą), co przy sześcioletnim obowiązku uczęszczania do szkoły z pewnością bez trudu da się wyczerpać. Oprócz tego odpowiedzi w Katech. X. W. G. są z reguły proste i *krótkie*, co zniewoliło czasem do rozdzielania kwestyi na 2 lub 3 odpowiedzi. Mimo to Katechizm ks. W. G. podaje więcej materyału dla życia, ale podaje go mową nieprzerywaną jako uwagi.

Katechizm ks. Bł. podaje najpierw *a*) modlitwy najgłówniejsze, *b*) katechizm Chrztu św., *c*) katechizm szczegółowy w układzie Deharbe'a i *d*) dodatek, obejmujący rachunek sumienia i ministranturę. Krótki Katechizm ks. W. G. podaje *a*) modlitwy najpotrzebniejsze, *b*) katechizm szczegółowy w układzie Deharbe'a — Likowskiego, *c*) katechizm ogólny i *d*) dodatek, obejmujący rachunek sumienia, *pobudki* do skruchy, modlitwy kościelne po Mszy św. itp., wreszcie porządek życia chrześcijańskiego; nie podaje natomiast ministrantury, bo ona nie jest wszystkim chłopcom — tem mniej dziewczętom — potrzebna.

Oczywiście tak w pracy ks. Bł. jak w pracy ks. W. G. znajdzie się jeszcze niejedno do ulepszenia, boć żadne dzieło ludzkie nie jest doskonałe; jakżeż jednak wypada porównanie obecne pod względem metodycznym? Oto ks. Bł. lubi definicye, ks. W. G. omija je, jak może. Ks. Bł. trzyma się z reguły toku egzegetycznego, ks. W. G. zaś obiera, gdzie się da, tok naprowadzający, co ułatwia katechezę naprowadzającą. Oczywiście schematy takie jak: Skład Apostolski, przykazania miłości, Dekalog, przykazania kościelne, Ojcze nasz, Zdrowaś, muszą być rozebrane w zasadzie metodą egzegetyczną (ks. W. G. podaje nawet na czele krótką parafrazę), ale szczegóły różne mogą być przerobione tokiem naprowadzającym, np. pierwej o działaniu łaski uczynkowej (wyrażenie ks. Bł. „posiłkującej", nie nowe zresztą, uważamy za mniej fortunne, bo dało w szkołach okazyę do niesmacznych dowcipów przez niewyraźne wymawianie „ł") i uświęcającej (lepiej niż „poświęcającej"), a potem dopiero o łasce w ogólności itp. Nie odmawiając przeto wielu zalet pracy ks. J. Bł. sądzimy, że praca ks. W. G. okaże się mimo to w szkole dogodniejszą. Swoją drogą radzimy ze serca, by każdy z P. T. Wspłbraci zechciał zakupić rychło obydwie te prace i porównał je także w szczegółach, w które na razie z łatwo zrozumiałych powodów się nie zapuszczamy. Przez takie porównywanie baczne zyska sam pod względem lepszego wniknięcia w materyał katechizmowy i w metodę katechizowania, a przedewszystkiem

z własnego doświadczenia oceni, który podręcznik nada się mu lepiej do szkoły i może nawet — o co prosimy — zabierze głos publicznie.

Z naszej strony dodajemy, że dzieci najuboższe, którym trudno zdobyć się na 70 hal. za katechizm ks. W. G., mogą mieć po 24 hal. (z rabatem nawet po 20 hal!) Wyciąg zeń, obejmujący wszystkie odpowiedzi w formie tejsamej, tak iż łatwo mogą się zeń uczyć wespół z dziećmi, które mają katechizm z illustracyami i z pytaniami.

NOWE KSIĄŻKI.

Ks. Dr. Szczeklik. Etyka niezależna i nowoczesny ruch etyczny. Lwów 1907.

Moralność bez religii — to jeden z ważnych i żywo roztrząsanych problemów doby obecnej. Jaka jest geneza tego problemu i co o nim sądzić ze stanowiska filozofii i teologii, na to odpowiada krótko i jasno wymieniona broszurka. Kiedy mowa o powstaniu etyki niezależnej, trzeba rozróżnić teoryę od ruchu praktycznego. Naukowa etyka niezależna ma, zdaniem autora, swe źródło ideowe w haśle Bakona werulamskiego, że należy oddzielić naukę od wiary. Kolebką znów praktycznego ruchu etycznego są Stany Zjednoczone, skąd przeszczepiono go do Anglii i Niemiec, a wreszcie i do Polski. Występuje ten ruch u nas konkretnie w formie stowarzyszeń (Eleuterya, założona w r. 1902 z inicyatywy księcia Gedroycia i Lutosławskiego; Eleusis, Kółka etyczne, Ethos, Towarzystwo abolicyonistyczne). I filozofia i teologia ma niejedno do zarzucenia etyce niezależnej. Bez Boga bowiem zagadek etycznych nie rozwiążemy i całe życie nasze i cały ten świat pozostanie dla nas zadadką. Daremno także łudzić się, byśmy w obecnym stanie natury skłonnej do złego mogli o własnych siłach stale i wytrwale iść drogą cnoty. Blask i powab cnoty, zauważa słusznie autor—może człowieka pociągnąć do idei dobra na pewien czas, zwłaszcza w chwilach świątecznych dla jego ducha, w chwilach podniosłego nastroju; na dni powszednie, na całą pielgrzymkę życia, potrzeba nam bodźców silniejszych: albo miłości Boga albo bicza. Aut ama aut time.

Co więcej według nauki Kościoła obecna ekonomia Boża jest tego rodzaju, że jedyną drogą do szczęśliwej wieczności jest droga nadprzyrodzona, droga wiary i łaski, a wieczność albo jest szczęśliwością nadprzyrodzoną albo potępieniem.

Niestety z prawdami temi nie liczy się nowoczesny ruch etyczny, a nawet niektórzy jego przywódcy przyznają się otwarcie do łączności z Zakonem dobrych Templaryuszy — potępionym przez Stolicę Apost. (por. str. 9). To też ostateczny sąd o ruchu etycznym formumułuje autor w ten sposób: Ruch teoretyczny etyki niezależnej jest przeciwny nauce katolickiej niezawsze w swych konkluzyach, lecz w podstawach swoich, albowiem godzi w same fundamenty etyki. Prak-

tyczny zaś ruch, propaganda ideałów etycznych, podoba nam się, o ile jest hołdem rozumu oddanym cnocie, o ile jest reakcyą przeciw dekadentyzmowi, temu nihilizmowi moralnemu... Ponieważ jednak w ruchu tym biorą udział ludzie i zacni i niezrównoważeni i nienawidzący religii, musimy na to baczyć, żeby ideały etyczne nie służyły jedynie za markę do przemycania trucizny niewiary.

Wobec aktualności i ważności tematu, spodziewać się można, że rozprawka, której krótką treść podaliśmy; będzie miała chętych i licznych czytelników. Nabyć można u autora w Tarnowie. Cena 60 h., z przesyłką 70 h. *A. M.*

Bibliotheca ascetica-mystica denuo edenda; curavit Lehmkuhl S. J.
Tomus I. (*Arvisenet. Memoriale vitae sacerdotalis.*
(*Card. Bona. De Sacrificio missae.*

Sumptibus Herder, Friburgi. Brisgoviae. Cena 3 Marki, w opr. oryginalnej w półsk. 4 Mk.

Firma Herdera rozpoczęła wydawnictwo najsławniejszych dzieł ascetycznych nadających się przedewszystkiem dla kapłanów. Szczęśliwa to myśl! Dotąd bowiem wiele prawdziwych pereł ascetyki pozostawało w ukryciu dlatego, że wydania dawne na bibulastym papierze, nieraz petitowym drukiem, nie pociągały ale zrażały wielu lichą formą zewnętrzną.—Herder postarał się o to, czego tym dziełkom dotąd brakowało i rozpoczął je wydawać we formie prawdziwie wykwintnej, na pięknym papierze, dużemi czcionkami.

Nietylko techniczna strona wydawnictwa nie pozostawia nic do życzenia, lecz zwrócono także uwagę na integralność tekstu i poprawne tłomaczenie przez oddanie redakcyi całego wydawnictwa O. Lehmkuhlowi T. J.

I. tom, który opuścił prasę, obejmuje 2 dziełka: „*Memoriale vitae sacerdotalis*“ *Arviseneta* oraz „*De Sacrificio Missae*“ kardynała *Bony.*

Obie te książki nadto są znane, aby potrzebowały specyalnej recenzyi. Wystarczy powiedzieć, że czem dla wszystkich chrześcijan jest książka Tomasza a Kempis *o naśladowaniu Chrystusa,* tem dla kapłanów jest *memoriale vitae sacerdotalis.*

Nie znajdziemy innego dziełka, któreby w tak zwięzłym, iście lapidarnym stylu, objęło wszystko, co dla duchownego życia kapłana jest najistotniejszem—co po kilkuminutowem czytaniu może go prawdziwie podnieść na duchu. Mimo swej zwięzłości wchodzi autor często w szczegóły, mając na względzie przedewszystkiem praktyczną stronę życia kapłana, a to życie pojmuje bardzo szeroko i naukowo. Jeżeli znów idzie o przygotowanie duszy do odprawienia Mszy św., to dzieło Kardynała Bony p. t. „*Tractatus asceticus de Sacrificio Missae*“ prym dzierży pomiędzy innemi tego rodzaju książkami. Co najważniejsze o Mszy św., czy to pod względem dogmatycznym czy ascetycznym, wszystko tu znajdzie czytelnik. Na szczególniejszą uwagę zasługuje rozdział Vty, w którym autor podaje krótki a głęboki rozbiór tych modlitw, które we Mszy stale się odmawią. Inni autorowie, jak Chaignon, Bacuez, Sauter, czynią to w sposób dosyć rozwlekły. Kard. Bona miał więcej na oku prawdę, iż kapłan w zwykłych warunkach

skromną ilością czasu rozporządza, a przecież koniecznem jest dla niego przeczytać czasem odpowiednie dziełko już to dla łatwiejszego skupienia w czasie sprawowania śś. Tajemnic, już też dla obrony przed zbyteczną „rutyną“, która z nabożeństwem serca niezawsze idzie w parze... To też w krótkiem jak gdyby streszczeniu podaje autor to, co mogło być słusznie przedmiotem obszernego dzieła ascetycznego. Zamiast wyliczania licznych zalet dziełka „de Sacrificio Missae“ wystarczy wymienić te, które podnosi Kard. Franzelin, pisząc o tej książce w traktacie „de Eucharistia“, a tymi są: „*solida doctrina et pietas*“. Toż nie można się dziwić, że uczony Kardynał kończy swój traktat gorącem poleceniem dziełka Bony: „de sacrificio Missae“, uważając je za najprzydatniejsze: „ad fovendam devotionem in adorando hoc mysterio necessariam“. *X. Bart. T. J.*

Pamiątka Sakramentu Bierzmowania przez ks. P. R. Kraków. 1907. Str. 32.

W gruntowny a przystępny sposób poucza autor o celu, w jakim P. Jezus ustanowił Sakrament Bierzmowania, o łaskach, jakie ten Sakrament daje, o sposobie przygotowania się doń i o jego obrzędach. Część II. (od str. 16) obejmuje modlitwy przed i po Bierzmowaniu i litanię do Ducha św. Format kieszonkowy, staranny sposób wydrukowania i cena przystępna, zalecają tę broszurkę zarówno dla uczniów, jak dla ludu. Do nabycia u ks. dra Ryłki w Krakowie (ul. Smoleńska, 21) po 6 hal.

Moralność księży katolickich.

Kto czytuje polityczne pisma radykalne, a nawet organy ruchu „etycznego“ jak „Czystość“, „Przyszłość“ itp., gotów mniemać, że niema ludzi gorszych od księży. Napaściami ustawicznemi starają się sfery wspomniane wpoić to przeświadczenie głęboko w serca swych zwolenników, aby w ten sposób złamać wpływ Kościoła nauczającego na wiernych i wykopać przepaść głęboką między rzekomą „wyżyną etyczną“, na którą wznoszą lud socyaliści i liberałowie radykalni, a zapadającą się w głąb niziną, na której stoją księża. Że wśród księży mogą się zdarzyć i zdarzają się upadki moralne, temu nikt przeczyć nie myśli, boć i księża są ludźmi słabymi i mają wolną wolę, ale gdyby zepsucie kleru było tak powszechnem, jak głoszą radykali, należałoby istotnie zwątpić — nie o szczytności i prawdziwości etyki ewangelicznej, jak chcą postępowcy, bo to byłoby przecież nielogicznem — lecz o stosowności wychowania w seminaryach duchownych i o karności w łonie Kościoła. Na szczęście tak nie jest, więc i wnioski ubliżające władzy duchownej są bezpodstawne.

Skąd można poznać, że tak nie jest? — zapytują nasi przeciwnicy. A czem udowodnicie, że tak jest? — możemy zapytać z naszej strony. Wszak dowodzić powinien ten, kto występuje z zarzutem; w braku dowodów gruntownych zarzut sam przez się upada. A czyż

można uważać za dowody pierwsze lepsze kaczki dziennikarskie, tylekroć napiętnowane dokumentalnie jako bezpodstawne, egzagerujące lub wprost oszczercze? Czyż np. oplwanie przez *Monitora* lwowskiego postaci tak szlachetnych, jak JE. Arcyb. Bilczewski i JE. Arcyb. Teodorowicz, napiętnowane swoją drogą przez całą prasę lwowską (wyjąwszy Kur. Lw. i pism socyalistycznych), ma dowodzić zepsucia na wskróś duchowieństwa w Galicyi in capite et membris? Na taki probierz nie zgodzi się żaden statystyk rozważny, bez względu na wyznanie. Pozostaje tedy statystyka kryminalna i policyjna, która istotnie rzuca pęk światła na stosunki etyczne w danym kraju. Nie jest to wprawdzie wystarczające, bo ileż występków, a nawet zbrodni, nie podpadnie nigdy pod oko stróżów praw! Cóż mówić dopiero o złych słowach, myślach i postanowieniach? Najmniej stosunkowo złego zdoła się ukryć w stanie duchownym, który zwraca na się uwagę wszystkich na każdym kroku — zatem jeźli w innych stanach moralność istotna może stać niżej jak procent wykazany w tabeli statystycznej, to w stanie duchownym zazwyczaj procent ów odpowiada ściśle rzeczywistości, czyli wypada względnie wyżej niż w innych stanach. Nie notuje zaś statystyka czynów szlachetnych, świadczących o zaparciu się siebie i duchu ofiary, co jest przecież koniecznem do oceny sprawiedliwej i zaważyłoby wiele na korzyść księży, zakonników i zakonnic.

Pamiętając o tych zastrzeżeniach, przypatrzmy się rezultatom owej statystyki. Urzędowa statystyka kryminalna z r. 1899 we Francyi wykazała za r. 1898 wogóle 454 morderstw, 512 zranień, 189.754 występków kryminalnych i 425.493 wykroczeń policyjnych. Z tych 616.213 wypadków ukaranych sądownie 19 (dziewiętnaście!) dotyczyło księży katolickich. Przytem trzeba jeszcze zważyć, że niektórych księży karano za czyny, które im chlubę przynoszą, jak np. 12 Assumpcyonistów w r. 1900. Czyż rok bieżący nie zaznaczy się statystyce pruskiej olbrzymią stosunkowo ilością zasądzeń księżych za zachęcanie do uczenia religii po polsku? Czyż to istotnie jest zbrodnią etyczną? W każdym razie ***żaden stan*** nie wykazał tak drobnej procentowo ilości wykroczeń, jak stan duchowny.

Dr. G. *Bertrin*, członek uniwersytetu paryskiego, z niemałym nakładem pracy zbadał sprawozdania sądów kryminalnych we Francyi z lat 1864—1897 i ogłosił rezultaty w piśmie *Correspondent* r. 1901. W okresie trzydziestoletnim 1864—1894 na każde 100.000 zasądzeń przypadło na stróżów praw (adwokatów, notaryuszów, urzędników) 100, na artystów 33, na profesorów świeckich i nauczycieli 19, na profesorów i nauczycieli duchownych 7, na księży wogóle 4 (cztery)! W okresie trzechletnim 1894—1897 według tejsamej skali przypadło na stróżów praw 85, na lekarzy i chirurgów 30, na artystów 34, na nauczycieli świeckich 10, na nauczycieli duchownych 5, na księży świeckich i zakonnych wogóle 3 (trzy) zasądzenia! Czyż to nie dość wymowne liczby?

Tenże Dr. G. Bertrin wydał na podstawie statystyki oficyalnej dzieło: De la criminalité en France dans les Congregations, le clergé et les principals professions, d'aprés les derniers documents officiels (Paryż, 1904). Wykazał w niem, że na 100.000 jurystów skazano

przeciętnie co rok na więzienie 48, na 100.000 lekarzy 16 i w tym samym stosunku nauczycieli świeckich nieco ponad 6, nauczycieli duchownych 5, zaś z kleru świeckiego i zakonnego 3 (trzy osoby). Pod rubrykę „kler“ zaś podciągał on także organistów, kościelnych, kalikancistów, praczki kościelne i wogóle wszystkich świeckich, którzy z kas kościelnych wypłaty stałe pobierali. Do kleru zakonnego liczy tam statystyka urzędowa także byłych laików zakonników i byłe zakonnice, miejscami zaś nawet świeckich właścicieli budynków klasztornych, oraz parobków klasztornych, służące itp. I mimo to procent zasądzeń okazał się tak mały, jak w żadnym innym stanie!

Na kongresie antropologicznym w Genewie w r. 1896 — więc na zebraniu ściśle naukowem, a wcale nie klerykalnem — przedstawił prof. *Cond*, ilu zbrodniarzy przypada na różne zawody. Do kleru zaliczał przytem nietylko księży katolickich, ale także duchowieństwo innych wyznań. Na każde 100.000 złoczyńców przypadło 23·3 adwokatów i notaryuszów, 15·8 profesorów i nauczycieli, 18·6 lekarzy, 86·9 akuszerek, 44·9 literatów, 40·2 artystów, 7·1 duchownych. Znowu procent duchownych jest najmniejszy.

Sprawą tą zajmował się także bliżej ks. Dr. *Jan Rössler*, biskup w St. Pölten. Na publicznem zgromadzeniu 12 maja 1901 przypomniał on, że księży katolickich jest na świecie około 230.000, a w tej liczbie przeciwnicy znaleźli tylko 66 źle żyjących. Dowiedziono jednak, że i ta liczba nie jest prawdziwą, że niektórzy z rzekomych winowajców wcale nie istnieją, niektórych sąd od zarzutów uwolnił, niektórzy zaś wcale nie byli księżmi!

Trafną uwagę dodało czasopismo *Apologetische Rundschau* (1907, n. 7), że gdyby na 230.000 księży nie 66, i nie 660, ale 10.000 było występnych, to przecież stanowiłoby to zaledwie 3%, a więc przedstawiłoby się w porównaniu z poziomem moralnym innych stanów bardzo korzystnie.

Nie darmo tedy taki nawet *Voltaire* pisał w swoim czasie: „Sposób życia świeckich bywał zawsze bardziej występny od sposobu życia duchownych, ale występki ostatnich bardziej raziły właśnie dlatego, że kontrastowały z regułą“.

Wspomniane wykązy statystyczne stanowią zarazem odpowiedź wyborną dla tych, którzy utrzymują, że celibat demoralizuje księży i pobudza ich do występków.

Kary za katechizm polski.

Gazety niemieckie ogłosiły następującą statystykę kar za opór szkolny w Poznańskiem i w Prusiech.

Złożono z urzędu 230 sołtysów i ławników oraz 120 członków katolickich dozorów szkolnych, między nimi 65 księży. Z gimnazyów wydalono 80 uczniów, ale 55 z nich przyjęto napowrót, odkąd ich rodzeństwo przestało strejkować.

Za rzekome wzywanie do strejku szkolnego lub za przestępstwo przeciw paragrafowi o kazalnicy skazano księży następujących: Dnia 11 stycznia kapelana X. *Stankowskiego* z Potulic na 600 mk. kary. Dnia 20 stycznia X. szambelana *Kłosa* na 1100 mk. kary. Dnia 26 stycznia X. prob. *Piotrowicza* z Gniezna na 2 miesiące więzienia. Dn. 29 stycznia *ośmiu księży* dekanatu lubawskiego, każdego na miesiąc więzienia. Dnia 31 stycznia X. wikaryusza *Mrugasa* z Babimostu na 3 tygodnie fortecy, X. *Fórmanowicza* z Modliszewska na 3 tygodnie więzienia, a ś. p. X. proboszcza *Andersza* na 1 miesiąc więzienia. Dnia 4 lutego X. kanonika *Adamskiego* z Poznania na 30 mk. kary. Dnia 12 lutego X. prob. *Niedbała* z Dubina na miesiąc fortecy i 200 mk. kary. Dnia 14 lutego X. profesora *Trzcińskiego* z Gniezna na 150 mk. kary. Dnia 22 lutego X. szambelana *Kłosa* z Poznania na 450 mk. kary. Dnia 1 marca X. prałata *Laubitza* z Inowrocławia na 300 mk. kary. Dnia 20 marca X. prob. *Kruszkę* na 450 mk. kary. Dnia 21 marca X. prob. *Piotrowicza* z Gniezna na miesiąc więzienia. Dnia 25 marca X. prob. *Jadomskiego* na 200 mk. kary. Dnia 17 marca X. prob. *Ludwiczaka* na 150 mk. kary. Dnia 14 marca X. szambelana *Kłosa* na 900 mk. kary. Dnia 10 kwietnia X. prob. *Okoniewskiego* z Bnina na 6 tygodni więzienia i X. wikaryusza *Budaszewskiego* na 4 tygodnie więzienia. Dnia 12 kwietnia X. kapelana *Stankowskiego* z Potulic na 400 mk. kary. Dnia 14 kwietnia X. prob. *Sniatałę* z Krotoszyna na 200 marek kary. Dnia 7 kwietnia X. prob. *Hertmanowskiego* z Chojnicy na 8 miesięcy więzienia. Dnia 9 maja *czterech proboszczów* w Ostrowie, każdego na 200 mk. kary. Dnia 7 maja X. prof. *Jeziorskiego* z Kunowa na 4 tygodnie więzienia. Dnia 11 maja X. prob. *Gapczyńskiego* z Rogóżna na 3 miesiące więzienia. Dnia 13 maja w Ostrowie X. *Nowackiego* prob. z Kępna i X. *Kozierowskiego* proboszcza z Siemanic, każdego na 200 mk. kary.

Uwolniono tylko trzech księży, mianowicie X. X. proboszczów: Skrzydlewskiego, Nawrockiego i Olszewskiego.

Redaktorom pism polskich nałożono za sprawę szkolną 16.540 marek kary i 45 miesięcy więzienia. Oprócz tego otrzymało około 1450 osob mandaty karne z policyi w kwocie około 18.000 mk. Na osoby prywatne z wyjątkiem księży i redaktorów nałożono 5 i pół roku więzienia z okazyi strajku szkolnego.

Wszystkie kary razem wynoszą 31.000 mk. grzywny i dwanaście lat więzienią.

Na 5 dni więzienia skazany został w Gnieźnie X. *Chojnacki* wikary ze Strzałkowa, a kleryk *Potocki* na dzień fortecy.

Na 200 mk. kary lub 20 dni więzienia skazani zostali dotąd w Ostrowie następujący księża z połudn. powiatów W. Ks. Poznańskiego: 1) X. proboszcz *Jadomski* z Kotłowa, 2) X. proboszcz *Ruszczyński* z Mikstata, 3) X. proboszcz *Jonas* z Myjomic, 4) X. proboszcz *Sucharski* z Słupi, 5) X. proboszcz *Hundt* z Donaborowa. 6) X. prob. *Klementowski* z Baranowa. Przed tym samym sądem stawać jeszcze będą następujący kapłani na mocy § 110 w Ostrowie: X. proboszcz dziekan *Zarzycki* z Opatowa, X. proboszcz *Szwortz*

z Trzcinicy i X. proboszcz *Kujawski* z Olszowy, prawdopodobnie z tym samym skutkiem.

Na 100 mk. kary zasądzono X. *Rejewskiego* z Jankowa Zaleśnego za rozdawanie karteczek w sprawie nauki religii w języku polskim.

Lech donosi: „X. proboszcz Fórmanowicz z Modliszewska opuścił rano w poniedziałek o godzinie 8 i pół mury więzienia. Wyloty przyległych ulic zaległy rzesze ludu polskiego, ażeby powitać kapłana więźnia. Przed więzieniem samem utrzymywała policya wzorowy porządek. Gdy się X. proboszcz Fórmanowicz ukazał, odezwały się okrzyki: „Niech żyje!“, a równocześnie posypały się do pojazdu kwiaty. W drodze z więzienia do kościoła farnego towarzyszyły pojazdowi tłumy publiczności, które zapełniły kościół farny, gdzie X. proboszcz Fórmanowicz odprawił mszę św. Policya przykazała surowo stangretowi, aby nie poważył się stawać po drodze“.

Polacy w Danii.

W religijnem czasopiśmie francuskiem, wychodzącem w St Laurent sur Sèvre, ukazał się bardzo zajmujący artykuł pod tytułem „La Pologne au Danemarck“ pióra ks. Józefa Knapena, rodem holenderczyka, obecnie misyonarza dla robotników polskich w Danii, z którego ciekawsze ustępy przytaczamy:

Niema może w Europie kraju — pisze ks. *Knapen* — w którymby rolnictwo było uprawiane z takim zapałem, intenzywnością i powodzeniem, jak w Danii. Kulturze ziemi swojej zawdzięcza Dania swój dobrobyt, swoje powodzenie i bogactwo. Uprawia się tu na wielką skalę żyto, jęczmień, owies, rzepę, buraki, a dzieje się to z taką znajomością rzeczy, że ziemia wydaje rolnikom plon tak obfity, jaki nawet w krajach więcej wysuniętych na południe ledwie gdzie znaleść można. A wszystko to dlatego, że rolnik duński jest oświecony i w swym fachu wykształcony, zna ziemię, wie, co może wydać, nie lęka się wydatków, gdy chodzi o to, by rolę polepszyć i zwiększyć jej siłę produktywną.

Lecz z drugiej strony gospodarze szczędzą; widząc, że robotnik staje się coraz droższy, nie lękają się posługiwać siłami mechanicznemi. Maszyną więc sieje, młóci, czyści i miele zboże, a wiatr i para poruszają te machiny. W Jutlandyi szczególnie używa się siły wodnej, która porusza i w bieg wprawia cały aparat maszyn, służących najrozmaitszym celom gospodarczym.

Z tem wszystkiem duński gospodarz często jest w ambarasie o siły robocze. Kopenhaga, której liczba mieszkańców stanowi piątą część ludności całego kraju, zbyt niekorzystny wpływ wywiera i na wieś. Młodzi ludzie ze wsi nie chcą pracować na roli, wolą pójść do miasta, gdzie spodziewają się znaleźć robotę mniej ciężką, a więcej popłatną. Wielu z nich niestety psuje się w mieście, oddając się pijaństwu, rozpuście i lenistwu. Brak robotnika wskutek tego silnie od-

czuć się daje na wsi. Starano się zaradzić złemu w ten sposób, że sprowadzano corocznie kilka tysięcy robotników szwedzkich. Ale ci, nauczywszy się w Danii uprawy buraków, poszukiwani i dobrze płaceni w kraju, już więcej nie wracali. Później sprowadzono finlandczyków, lecz z tym samym skutkiem. I oni wynosząc z Danii sporo znajomości racyonalnej gospodarki rolnej, woleli ojczystych pilnować zagonów.

Wtenczas właściciele ziemscy poczęli przemyśliwać nad sprowadzeniem robotników polskich i wkrótce setki Polaków poczęły napływać do naszych wysp. Przedewszystkiem i *prawie wyłącznie Galicya* dostarcza najliczniejszego ich zastępu. Obecnie liczba sezonowych robotników w Danii wynosi 5000 głów, z tych większa część to dziewczęta w wieku lat 16 do 25. Chłopaki wolą iść do Saksonii lub do Ameryki, gdzie płaca w fabrykach jest wyższą, choć i praca niewątpliwie cięższą.

Robotnicy ci i robotnice rozsypani są w większych lub mniejszych gromadach po majątkach ziemskich całej Danii. *Takich wsi, gdzie się znajdują Polacy, jest około 500.* Przybywają oni do Danii zwykle około 15 kwietnia, a wracają w początku grudnia, nucąc wesołe pieśni i radując się myślą, że wkrótce zasiędą przy domowem ognisku. Lecz niestety, nie wszystkich usta są uśmiechnięte, nie we wszystkich sercach zamieszkało wesele. Są i tacy, na których twarzy, dawniej pogodnej i niewinnej, malują się zepsucie i wyrzuty sumienia. I dziwić się temu nie można. Dania jest krajem pracy, porządku i dobrobytu, ale pod pozorem zewnętrznej czystości kryje się rozpasanie i zepsucie obyczajów. Ledwie za grzech uważa się tu godzenie na niewinność. Mam tu na myśli szczególnie miasta, oraz większe wsie.

Otóż wśród takich warunków nasi Polacy i Polki musieli przepędzić 8 miesięcy roku, bez innej pomocy moralnej, jak głosu sumienia swego, swej wiary i gorącego nabożeństwa do Najświętszej Panny. Ileż to niebezpieczeństw, ile zgorszenia, ile okazyi do upadku! Być 8 miesięcy bez księdza, bez spowiedzi, bez Komunii św., bez Mszy św. w niedzielę, wśród ludności zupełnie protestanckiej! Trzeba być na miejscu, aby zrozumieć, ile niebezpieczeństw grozi duszy polskiego robotnika w takich warunkach. Zepsucie jest wielkie i robi straszne spustoszenie w duszach, ale dziwić się zaiste można, że ono nie jest większe jeszcze!

Na szczęście tutejsza władza kościelna spostrzegła to niebezpieczeństwo i starała się nieść pomoc tym biednym. Nawrócony na katolicyzm duńczyk, ksiądz *Ortwed*, po wyświęceniu na kapłana wyuczył się języka polskiego i przez 13 lat oddawał się pastoryzacyi tych biednych ludzi. Przed kilku laty jednak cofnął się dla powodów w części od niego niezależnych, a których tu rozbierać nie chcę, i biedni robotnicy znowu znaleźli się opuszczeni, podobni do stada owiec pozbawionego pasterza, a otocznego wilkami drapieżnymi.

Wówczas misyjne „Towarzystwo Maryi“ (La Compagnie de Marie), które świeżo założyło było misyę w Danii, zajęło się losem robotników-Polaków. Mnie — pisze ks. Knapen — powołano do szlachetnego dzieła i z chęcią zabrałem się do pracy.

Uzyskawszy zezwolenie przełożonych, udałem się do W. Księstwa Poznańskiego, gdzie wszędzie przyjmowano mnie z wielką serdecznością. Nauczyłem się języka polskiego w zacnym i bogobojnym domu pp. B., później wróciłem do Danii, aby tu rozpocząć nową swoją pracę. Na szczęście Pan Bóg dał mi dość zdrowia i sił do podejmowania ciągłych podróży; inaczej nie mógłbym sprostać tak uciążliwemu sposobowi życia.

Pastoryzacya tych Polaków przedstawia w rzeczy samej niejedną trudność. Robotnicy sezonowi są rozprószeni po całym kraju, obowiązkiem więc misyonarza jest odszukać i odwiedzić ich wszystkich. Życie więc moje upływa na ciągłych podróżach, od 15 kwietnia aż do końca listopada, a podróże te odbywają się już to koleją, już to wozem, a nieraz i pieszo — słowem, jestem w ciągłym i nieustannym ruchu. W domu w tym czasie nie jestem nigdy, chyba zupełnie wyjątkowo dla bardzo ważnej przyczyny, każdą noc przepędzam w innem miejscu, codzień zasiadam do innego stołu, w nowem znajduję się otoczeniu, codziennie spotykam inne i nowe postacie — oto obraz życia polskiego misyonarza w Danii. Dodaję do tego pracę kapłańską: sumę, słuchanie spowiedzi, rozdzielanie Komunii św., wreszcie codzień kazanie — a przyznacie mi, czytelnicy moi, że misya polska w Danii jest prawdziwą misyą w całem znaczeniu tego wyrazu. (*Gaz. Narodowa 24 maja*).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Wybory do Rady Państwa i horoskopy na ich rezultatach opierane są dziś tematem nieustannym rozmów prywatnych i rozbioru w prasie. Według trafnej dyagnozy min. hr. Dieduszyckiego, zwyciężyły w nich te partye, które mają organizacyę ścisłą i urabiają lud stale, a nie dopiero przed wyborami. Takiemi partyami są w *Austryi*: socyaliści i chrześcijańsko-socyalni (dra Luegera), a u nas ludowcy. Centrum ludowe, czyli dawni katolicko-narodowi, doznali w Galicyi porażki. Niestety można się było tego spodziewać w obec faktu, nieraz z ubolewaniem zaznaczanego w *Dwutygodniku*, że posłowie tej frakcyi (zresztą tak sympatycznej) zamało stykali się z ludem, nie co rok ale raz na sześć lat odbywali sejmiki relacyjne w danej okolicy i o stałe a wytrwałe organizowanie swego stronnictwa wcale się nie troszczyli. Zabrano się do pracy dopiero na pół roku przed wyborami, ale to zapóźno, zwłaszcza, że i ta praca nie była systematyczna i harmonijna, że nie obeszło się nawet bez błędów. Nie pogrążajmy się jednak w pessymizmie, bo wielu ludowców, a nawet socyalistów galicyjskich, są w gruncie ludźmi zasad chrześcijańskich, chwilowo tylko oszołomionymi hasłami solidarności klasowej; zabieramy się nie do agitacyi stronniczej lecz do pracy socyalnej stałej a niezmordowanej wszędzie i względem wszystkich, krzewmy Związki społeczne katolickie i starajmy się o to, by w nich życie rażnem biło tętnem, a taka praca oświatowa i socyalna zrobi swoje. Równocześnie ufamy, że cen-

trum (choć liczebnie słabe) zerwie się do akcyi wytężonej i nieustającej i pomyśli o organizacyił kół parafialnych, postara się o to, by w przyszłości nie sami tylko ludowcy lub socyaliści pilnowali każdego wyborcy, pisali mu nazwiska kandydata na karcie głosowania, odprowadzali go do urny wyborczej itp. *Experientia discimus— sed tandem discamus!*

W Przemyślu odbył się pod koniec kwietnia br. drugi z rzędu zjazd dyecezalny katechetów, przy liczniejszym udziale niż w roku poprzednim. Uchwalono nie tworzyć nowego stowarzyszenia dyecezalnego, lecz przystąpić do Związku Katechetów, z siedzibą centralną we Lwowie.

Dzielnie trzymają się w *Petersburgu* bracia nasi, posłowie do Dumy. Zgłosili projekt autonomii, w którym zastrzegają sobie samorząd wewnątrz Polski, ale we wszystkich sprawach ogólno-państwowych przesuwają punkt ciężkości do Dumy. Projekt ten umiarkowany i roztropny musi z czasem znaleźć uznanie, choć nie znalazł go nawet u kadetów, tembardziej, że posłowie polscy umieją dać odczuć, że jako zwarta (46) grupa są języczkiem u wagi między socyalistami i trudowikami (partyą pracy) z jednej, a prawicą i stronnictwami konstytucyjnemi z drugiej strony. Świetnie przemówił w Dumie ks. *Gralewski* z okazyi poruszonego przez rząd upowszechnienia szkół, wykazując rozporządzeniami i faktami, że w Kongresówce nie względy oświatowe lecz policyjne ton szkołom nadawały.

Bawarya znalazła swego Grandingera, t. j. proboszcza, który przyjął mandat jako hospitant partyi liberalnej i nie chce go złożyć mimo publicznego zawezwania biskupa. Radość liberałów z tego powodu nie potrwa długo.

W Belgii katolicy chrześcijańsko-socyalni pogodzili się z konserwatywnymi, przyjęli dwie teki w nowym gabinecie i uratowali przewagę katolików w ogóle.

Francuscy socyaliści zaczynają być niewygodnymi dla rządu i dla burżuazyi liberalnej, bo żądają wreszcie koncessyj socyalno-ekonomicznych, na razie praw syndykatów dla urzędników i nauczycieli. Zdawało się, że Clemenceau nie wytrzyma ich ataku, ale uratowali go ministrowie socyalistyczni: Viviani, a zwłaszcza Briand. Mówią też obecnie Francuzi, że rządzi gabinet Brianda, „tak zwany“ gabinet Clemenceau. Nową broń przeciw premierowi odsłoniła komissya parlamentarna dla papierów Montagniniego, bo stwierdziła, że papiery nie były numerowane lecz niektóre spięto szpilką, tak, iż o malwersacye nietrudno, że tłómacze ich nie byli zaprzysięgli, że rzeczywiście wiele pozmieniali itp. Tak np. był tam list kard. Merry del Val, polecający podziękować Pawłowi Doumer za książkę przesłaną. W liście tym jest również poświadczenie odbioru sprawozdania Montagniniego o pewnym księdzu francuskim. W przekładzie wygląda rzecz tak, jak gdyby Doumer złożył sprawozdanie o owym księdzu a kardynał posłał Doumer'owi poświadczenie odbioru. W ten sposób nietrudno było zohydzać w obec świata wszystkie osoby niemiłe prezydentowi ministrów; czem jednak zdoła się teraz obronić? I w polityce — do czasu dzban ucho nosi. —

Wiadomości dyecezalne.

Kraków. *Inst.* na prob. w Gierałtowicach ks. *Wala* Franciszek. — *Doktorat* teol. w Insbruku złożył ks. *Włodek* Adolf. — *Egz. konk.* złożyli XX. *Graca*, *Nowak*. *Płonka*, *Szneider*, *Szymczykiewicz*, *Warmuz* Maciej (jun.). — *Urlop* otrzymali: ks. dr. *Frelek* Paweł z Sułkowic do końca lipca, ks. *Głębocki* z Chrzanowa i ks. *Skoczyński* z Kościelca na 6 tyg. — *Zmarł* w Zakopanem ks. *Moszyński*, neoprezbyter. R. i. p.!

Przemyśl. *Inst.* na prob. w Radomyślu nad Sanem ks. *Oberc* Adam. — *Mian.* ks. *Kielar* Andrzej adm. excurr. w Turzy, ks. *Cypryś* Jan adm. w Pruchniku, ks. *Antoniewski* Ignacy adm. w Izdebkach, ks. *Karaś* Wojciech eksp. w Wolance. — *Przen.* ks. *Szajer* Michał z Lutczy do Grodziska, ks. *Cetnarowicz* Walenty z Grodziska do Rudnika, ks. *Peszek* Jan z Krasiczyna do Nienaszowa. — *Urlop* otrzymał ks. *Malarczyk* Jan. — *Konkurs* na prob. w Turzy do 20. czerwca, w Pruchniku do 30 czerwca. *Zmarł* ks. *Grzegorczyk* Wincenty, jubilat. R. i. p.!

Treść nr. 11.: Obrazki ze współczesnej Francyi. X. M. Jeż. — Nauczanie dogmatyki szczegółowej.— Szkice Katechez dla średniego stopnia szkół ludowych.— Powody założenia »Związku księży abstynentów«. — Rady sieroce, jako czynnik wychowawczo-społeczny. (D. n.) Franciszek Szczepański. — Kościół na Islandyi. (Dok.) J. K. Jakubowski, — Najnowsze Katechizmy polskie. — Nowe książki. — Moralność księży katolickich. — Kary za katechizm polski. — Polacy w Danii. — Kronika kościelna. — Wiadomości dyecezalne.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie